Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 8 marca 1936 r. Nr. 10



MÓJ PIES

Bywają ładne — mój jest najpiękniejszy!
Ma dobrą rasę, słuszny wzrost, sierść lśniącą.

Bywają wierne — mój jest najwierniejszy!
Skory do usług, patrzy pytająco.

Bywają ścigłe — mój jest najściglejszy!
Myśliwy z niego — wierzcie — zawołany.

Bywają duże — mój nie jest najmniejszy,
Ale najbardziej z wszystkich jest... kochany!

DANUTA WYRYBKOWSKA

MARJAN BRONISŁAWSKI

10)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

Siedziała więc i udawała wesołą. Wino jej nie smakowało wcale, sprawiało zawroty głowy, ale w żaden sposób nie mogła się wymówić czasami od wypicia kilku kieliszków. Raziło ją zbyt swobodne zachowanie się mężczyzn, a choć nie rozumiała ani części ordynarnych dowcipów, jakiemi popisywali się podpici młodzieńcy, szkarłatne rumieńce zalewały jej twarzyczkę na każde dwuznaczne słowo. A gdy który z gości, przysunąwszy się bliżej, prawił jej czułości i komplementy, biedna dziewczyna drżała z przerażenia. Znosiła wszystko w milczeniu, usuwając się tylko nieznacznie, a kiedy posuwał się który zadaleko, spoglądała na śmiałka oczyma zlęknionej sarny. Wówczas wielkie jej łagodne oczy wyrażały niemą prośbę tak wymownie, że nawet ci wyuzdani bywalcy wszelkiego rodzaju spelunek tracili zwykły rezon i śmiałość.

Było już dobrze po północy, gdy do sali wszedł młody człowiek, ubrany w w skromny granatowy garnitur, rozejrzał się po sali i znalazłszy jeden niezajęty stolik, usiadł przy nim nieśmiało. W tej chwili podbiegła do niego jedna z usługujących dziewcząt, i z zalotnym uśmiechem podała mi spis potraw i napojów. Przybysz grzecznie podziękował kelnerce i zamówił szklankę piwa.

Niezwykła to była rzecz w lokalu Hardena. To też dziewczyna zmierzyła gościa podejrzliwym wzrokiem i niechętnie skierowała się ku bufetowi po pożądany napój.

Heroiczny gość tymczasem rozglądał się po sali. Był to młody chłopiec, lat może dwudziestu pięciu, o twarzy niezmiernie sympatycznej. Cały wygląd jego jasno świadczył, że to człowiek pracy i obowiązku, któremu obce były hulanki i przebywanie w tego rodzaju lokalach, w jakim teraz się znalazł. Dziwnie też odbijał skromny jego ubiór od eleganckich wieczorowych ubrań męskiej części towarzystwa, bawiącego się tak szumnie i wesoło w „Rajskim kąciku“ Hardenów.

Po chwili kelnerka przyniosła zamówione piwo, postawiła je przed gościem i odeszła do innego stolika, gdzie z całą swobodą, wśród śmiechu i żartów usiadła na kolana jakiemuś podstarzałemu panu, który ogromnie się uradował z tak jawnego dowodu sympatji ładnej dziewczyny.

Młodzieniec w granatowem ubraniu nie przestawał rozglądać się po sali. Wzrok jego błądził od stolika do stolika, jakby w poszukiwaniu znajomej twarzy. Machinalnie podniósł szklankę z piwem do ust, gdy nagle oczy jego zajaśniały żywym blaskiem. Przez błękitne smugi dymu ujrzał w drugim końcu sali twarz Haneczki.

Jakby nie dowierzając temu co widział, przetarł ręką czoło i wpił się oczyma w smutną twarzyczkę dziecięcia. W tej chwili Haneczka podnosiła do ust kieliszek perlistego szampana.

— Haneczka... Haneczka... — wyszeptał zbladłemi wargami. — Co oni z tobą robią!

Na wyrazistej jego twarzy odbił się wyraz niezmiernego bólu i tęsknoty.

— Haneczka... — powtórzył kilkakrotnie i zapatrzony w nią, wstał z krzesła.

Dziewczyna właśnie postawiła kieliszek i spojrzała w stronę młodego człowieka, który tak zawzięcie w nią się wpatrywał. Wzrok jej padł na pobladłą twarz chłopca. W niebieskich oczach zabłysła radość i wyraz nieopisanego szczęścia.

Zanim towarzysze Haneczki zdążyli ją zatrzymać zerwała się z krzesła i jak sarna przebiegła między stolikami wprost do tego dziwnego gościa, który zaledwie szklankę piwa zamówił w tym przybytku hulanki i rozpusty.

— Stefek! Stefek mój kochany! — zawołała wyciągając ręce do chłopca. — Przyszedłeś... nie zapomniałeś o Haneczce... Stefek!

Siadła naprzeciw niego i nie zważając, że na sali zrobiła się prawie zupełna cisza, mówiła:

— Dlaczego tak długo nie dawałeś znaku życia, Stefek? Dlaczego? Czy może myślałeś, że ja cię już nie kocham? Mów do mnie, Stefek! Mów!

A on patrzał mętnemi oczyma na rozpaloną jej twarz, na wyzywający strój tancerki i oczom własnym nie wierzył. Przez głowę przelatywały mu jak błyskawice straszne myśli, a pobladłe wargi bezgłośnie wyszeptały:

— Haneczka... Haneczka... Haneczka...

Chwyciła go za rękę.

— Mów do mnie, Stefek! Mów! Już tak dawno nie słyszałam twojego głosu... Tak mi tęskno było do ciebie... Mów!

— Ty... bawisz się w takiem towarzystwie. Haneczko! Widziałem, jak szampana z nimi piłaś... Dziecko, co się z tobą stało? — rwało mu się przez zaciśnięte zęby.

— Stefek, ty nie wiesz, że ja do tatusia mojego pisałam i niedługo list od niego dostanę... Tatuś żyje, ale jest bardzo daleko, a ja czekam na niego, — mówiła bezładnie, wstrzymując łzy. — A ja jestem tancerką, bo muszę odwdzięczyć się moim opiekunom... Ale ja nie lubię wina, Stefek, nie lubię tego hałasu i tych panów... Ale muszę, Stefek, muszę, bo tak chce pan Harden. On dobry, posłał mój list do tatusia... Chodź, zaprowadzę cię do niego, musisz go poznać, przecież to mój opiekun...

Stefan ścisnął drobną rączkę Haneczki i chciał coś odpowiedzieć, gdy tuż przy stoliku stanął Mike, patrząc drwiąco na chłopca, ozwał się:

— No, no... proszę. Nie wiedziałem, że panienka ma takie znajomości. Widzę, że to romansik nie na żarty, skoro zostawiłaś gości i gruchasz sobie z tym kawalerem — dodał spoglądając surowo na Haneczkę.

— To... to Stefek, panie Harden — zdobyła się na odwagę. — Jedyny mój przyjaciel... Zobaczyłam go i musiałam przywitać się z nim. Pierwszy raz go widzę od wyjazdu z New Yorku.



Przedstawicielem naszych rodzinnych, drapieżnych ptaków jest olbrzymi orzeł morski o barwie ciemnobronzowej. Spotyka go się przeważnie na wybrzeżach Morza Bałtyckiego.

— Aha... Tak... Przyjaciel... — rzekł Harden, patrząc z ukosa na Stefana. — No, to pożegnaj się z nim i wracaj do stolika, przy którym siedziałaś. Goście niecierpliwią się. Rozumiesz?! — dorzucił prawie groźnie.

Haneczka spojrzała na Stefana. W oczach jej zabłysły wielkie łzy. Chciała coś mówić, ale żal ścisnął ją za gardło.

— Bądź zdrów, Stefan — wykrztusiła zdławionym głosem i odeszła od stolika.

Stefek zerwał się z krzesła i chciał biec za Haneczką, ale Harden przytrzymał go za ramię.

— Zaczekaj-no, młody człowieku — rzekł twardo. — Przedewszystkiem chcę wiedzieć, kim jesteś i skąd znasz tę dziewczynę. Siadaj i mów.

Chłopiec chwilę patrzał za odchodzącą Haneczką, a potem spojrzał w oczy Hardenowi.

— Nazwisko moje niewiele panu powie — rzekł spokojnie, — ale kryć się z niem nie mam powodu. Nazywam się Stefan Lubicz. To dziewczę zaś znam od bardzo dawna, bo od czasu, kiedy była jeszcze czteroletniem dzieckiem. Poznałem ją w domu pana, gdy jako pomocnik mleczarza przynosiłem codziennie mleko do waszego mieszkania w New Yorku. Wiem, że to sierota bez matki, pozostawiona przez ojca dla niewiadomych mi powodów. Sam byłem dzieckiem, gdy ją poznałem i jak siostrę całem sercem pokochałem.

— No, ale teraz ani pan, ani ona nie jesteście dziećmi i czas już zakończyć znajomość. Rozumie pan? Jestem jej opiekunem i nie życzę sobie, żeby zadawała się z młokosami, którzy w głowie jej przewracają.

— Nie, panie Harden. Nie przewracam jej w głowie, ale muszę panu powiedzieć, że dziecinne siostrzane przywiązanie zamieniło się między nami na serdeczną miłość. Kocham Haneczkę i pragnę, żeby została moją żoną. Dlatego też nie przestanę jej widywać. Czuję, że to czyste dziecko teraz najbardziej potrzebuje mojej opieki...

— Hm... — przerwał mu Harden. — A czy pan sądzi, że moja opieka jej nie wystarcza?

— Sądząc po tem, co tu widziałem, powiem, że nie mam zaufania do pana jako opiekuna mojej przyszłej żony, panie Harden.

— Proszę bardzo... Dlaczegóż to? — pytał Harden przymrużając oczy.

— Dlatego, że popychacie ją w otchłań zepsucia. Że zmuszacie to biedne dziecko do pijatyk w towarzystwie znanych hulaków i utracjuszów. A choć pan powiada, że jest jej opiekunem, ja będę czuwał nad nią i nie dopuszczę, żeby stało się z nią to, co staje się zwykle z dziewczętami w takich zakładach jak pański.

— No, to teraz ja panu powiem kilka słów i radzę zastosować się do mojej rady. Otóż przedewszystkiem zabraniam panu przychodzenia do tego lokalu i wszelkich usiłowań widzenia tej dziewczyny. Ja i moja żona odpowiadamy za nią i w żadnym wypadku nie dopuścimy, żeby pierwszy lepszy hołysz bałamucił naszą wychowanicę. Zapowiadam, że jeżeli jeszcze raz zobaczę tu pana, będziesz wyrzucony przez służbę i możesz spotkać się z twardemi pięściami tego murzyna, co pilnuje wejścia do sali.

Stefan zerwał się na równe nogi. Spokojna jego twarz pokryła się rumieńcem oburzenia.

— Jakto? — zawołał. — Pan śmiesz...

— Tak, mój młody panie. Powtarzam, że jeżeli jeszcze raz tu przyjdziesz, nie wyjdziesz na własnych nogach. Zrozumiałeś? — syknął mu w same ucho. — Gnaty ci sam połamię. A teraz proszę — dodał wstając — i to zaraz. Ot, tam są drzwi. Pomogę ci wyjść...

Skinął na murzyna, który w czerwonej liberji stał przy drzwiach, i szepnął mu kilka słów do ucha.

Olbrzymi sługus bez pytania chwycił Stefana za ramię i popchnął w stronę wyjścia.

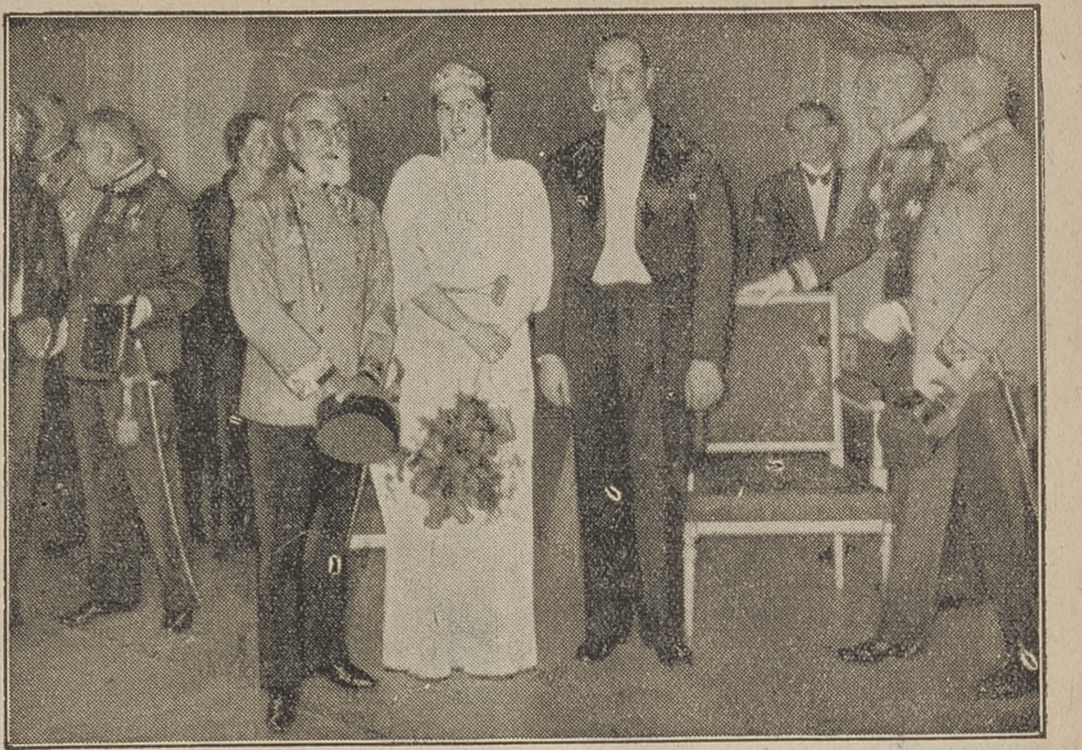
Zanim oszołomiony chłopiec opamiętał się, ciężkie drzwi zamknęły się za nim z hałasem.

Scena ta przeszła niezauważona przez gości. Tylko przy stoliku, gdzie siedziała Haneczka, wszczął się rozruch jakiś niezwykły.

Rozległy się wołania o wodę. Ktoś krzyknął na salę, czy niema wśród gości lekarza.

Haneczka, blada jak płótno, leżała bez przytomności na twardej posadzce. Widziała jak Harden obszedł się ze Stefkiem i zemdlała z boleści i żalu.

Rzucono się do cucenia. Po kilkunastu minutach usilnych zabiegów obecnego na sali lekarza odzyskała chwilowo przytomność. Podniosła powieki i zamglonym wzrokiem spojrzała na otaczający ją tłum gości i pochylonego nad nią lekarza.



W ubiegłym karnawale, w Wiedniu, na zamku odbył się bal reprezentacyjny na cele dobroczynne. Protektorat nad balem objęła arcyksiężna Ileana. Udział w balu wzięły najwyższe sfery arystokracji wiedeńskiej. Na zdjęciu widzimy od lewej: arcyksięcia Józefa Ferdynanda, arcyksiężnę Ileanę i sekretarza stanu Pertnera.

— Stefek... Stefek... — wymówiła bezwiednie i na nowo zapadła w omdlenie.

Hardenowa kazała przenieść ją na górę do pokoiku, gdzie zajęła się Haneczką stara, wierna Marja-Anna.

Poczciwa murzynka wkrótce przywróciła biedne dziecko do przytomności. A gdy Haneczka otworzyła oczy, Marja-Anna tak długo przemawiała do niej swemi prostemi z serca płynącemi wyrazami, tak długo gładziła ją po zbolałem czole, aż dziewczyna wyspowiadała się z ukrywanej miłości i rzewnemi łzami oblała każde wspomnienie o Stefku. Murzynka przesiedziała przy łóżku Haneczki aż ta zasnęła, a odchodząc, ucałowała bladą, zmęczoną twarzyczkę i wyszeptała:

— Nie bój się, dziecię, Marja-Anna będzie czuwać nad tobą i nie dopuści, żeby ci krzywdę zrobili. A gdy przyjdzie ten twój wybrany, sama z nim pomówię, żeby cię stąd zabrał i ukrył gdzieś daleko przed złymi ludźmi. Śpij, złotko, w spokoju.

Białe było serce w czarnej powłoce starej służącej Hardenów. Bielsze niż w piersiach różowej Grety i wielu kobiet szlachetnej, białej rasy...

Przemocą wypchnięty z „Rajskiego zakątka" Stefan, znalazłszy się w ciemnościach nocy, jak nieprzytomny szedł drogą, nie zdając sobie sprawy dokąd idzie. Wysłany przez pismo, którego był reporterem, do odległego miasta na zachodzie, kilka miesięcy nie widział Haneczki i oto teraz, skoro tylko wrócił, poszedł zobaczyć to dziewczę, które kochał całą potęgą młodzieńczego uczucia. I cóż go spotkało?

Gdy ją ujrzał w towarzystwie pijaków, serce w nim zadrżało z rozpaczy, że ta jego wymarzona, wyśniona dziewczyna, to dziecko niewinne, musi obracać się w towarzystwie ludzi do gruntu zepsutych, cynicznych i bez najmniejszych skrupułów dybiących na czystość jej dziewiczą.

Nie opierał się Hardenowi, bo widział, że gwałtem Haneczce nie pomoże, a może jej zaszkodzić.

Zrozumiał grę Hardena. Wychowany w wielkiem mieście, pełnem zepsucia i zgnilizny moralnej, wcześnie poznał brudy i męty życia. Wiedział, że są ludzie, którzy za pieniądze gotowi dopuścić się każdej ohydy, każdej zbrodni — i do takich zaliczył Hardena.

Wiedział, co czeka Haneczkę w rękach takich opiekunów, i myśl o tem przeprowadzała go do szaleństwa. Wielkie, czyste uczucie niezmiernej miłości rozpierało mu piersi, a równocześnie ból straszliwy serce mu szarpał. I w zbolałej duszy Stefana powstało jedno pragnienie, równie święte i czyste jak miłość — ratować Haneczkę...

Ratować, choćby kosztem własnego życia.

Więcej... Choćby kosztem własnej miłości.

Bo dla ratowania tego dziecka byłby zdolny wyrzec się nawet nadziei zobaczenia jej.

Stefan kochał Haneczkę, nie siebie w Haneczce.

* *
*

Bo są ludzie, którym zdaje się, że kochają kobietę nad wszystko w świecie, ale w miłości swej widzą tylko siebie. A taka miłość częstokroć w nienawiść się zamienia.

Prawdziwa miłość raz się zapala i nigdy nie gaśnie. Nic jej zmniejszyć ani ostudzić nie zdoła. Nawet brak wzajemności.

Mężczyzna, który prawdziwie pokocha kobietę, będzie pragnął posiadania jej, będzie śnił o niej i marzył, ale jeżeli ujrzy, że ona z kim innym szczęście znajdzie — nie będzie kładł zapory przed jej pragnieniami. Usunie się z

jej oczu, życiem może przypłacić tęsknotę, ale jej życia nie zatruje.

Taką miłością kochał Stefan Haneczkę. Miłością zdolną do najwyższego poświęcenia, do ofiary z samego siebie.

* * *

Zmęczony wzruszeniem i bólem usiadł przy drodze i pogrążył się w głęboką zadumę. Postanowił spokojnie i chłodno rozważyć położenie. Czuł, że stając do walki z Hardenem, mierzy się z silnym i nieprzebierającym w środkach nieprzyjacielem.

Wiedział, że szynkarz rozporządza najsilniejszą bronią, bronią, której on nie posiadał i której zdobyć nawet spodziewać się nie mógł. Bronią tą były pieniądze.

Poznał, że jedynym ratunkiem dla Haneczki byłoby zabrać ją z domu Hardenów i umieścić gdzieś w uczciwym domu czy zakładzie, a to napotykało na nieprzezwyciężone przeszkody. Pierwsze, że Harden dobrowolnie dziewczyny nie odda, a drugie, że skłonić go do tego zdołałyby tylko pieniądze. A tych Stefan nie miał.

Pozostawała mu jedna tylko rzecz: porozumieć się z Haneczką i nakłonić ją do potajemnego opuszczenia przeklętego domu.

I tu jednak trudności były nie do zwalczenia. Skoro bowiem Harden zapowiedział, że nie dopuści do widzenia się Stefana z Haneczką — potrafi dotrzymać groźby. Może jej tak pilnować, że dziewczyna z nikim nie zdoła kilku słów zamienić bez jego wiedzy. A gdy go znów zobaczy w swym zakładzie...

I znów rozpacz poczęła go ogarniać, gdy nagle przyszła mu myśl do głowy:

— Marja-Anna! Ona kocha Haneczkę całem sercem i pomoże do jej uratowania. Łatwiej będzie zobaczyć starą murzynkę niż Haneczkę. Napiszę do mojej dziewczyny!

Myśl ta dodała mu otuchy. Uspokoił się prawie zupełnie.

Powstał z kamienia, na którym siedział i rozglądnął się po okolicy.

Świtało.

Zorjentował się gdzie jest. „Rajski kącik" znajdował się w odległości najwyżej dwóch mil.

Stefan wyjął z kieszeni bloczek z luźnemi kartkami, który jako reporter zawsze miał przy sobie, usiadł na nowo i położywszy bloczek na kolanach pisał:

„Haneczko!

Czuwam nad Tobą zdaleka. Muszę koniecznie z Tobą pomówić i ratować Cię z grożącego niebezpieczeństwa. Napisz mi kilka słów, jak i kiedy mogę Cię zobaczyć, żeby Harden mnie nie zauważył. Chodzi o więcej niż życie, bo o cześć Twoją. Dom ten musisz opuścić i mnie zaufać. Słowa te odda ci osoba, która też odpowiedź Twoją mi wręczy. Ufaj mi, Haneczko. Kocham Cię nad życie, nad świat cały, nad wszystko.

Twój na wieki

Stefek."

Złożył kartkę, bloczek schował i sprawdził zawartość kieszeni. Miał przy sobie około pięćdziesiąt dolarów, legitymację reporterską z fotografją, pozwolenie noszenia broni palnej i mały automatyczny rewolwer.



Nad wybrzeżem Nowej Zelandji rybacy złowili dwie piły. Ryby te są postrachem tamtejszych wód.

Pomyślał jeszcze chwilę, jakby układając plan działania, i poszedł w kierunku „Rajskiego kącika".

Szedł szybko, krokiem lekkim i sprężystym. Chciał skorzystać z wczesnej pory rannej i obejrzeć dokoła dom Hardenów.

Doszedłszy w pobliże „Rajskiego kącika", skręcił w krzaki rosnące po obu stronach drogi i bokiem zaszedł na tyły domu. Cisza panowała zupełna: nocni goście powyjeżdżali do miasta i gwarliwa przed kilku godzinami karczma, stała cicha i spokojna w promieniach wschodzącego słońca.

Stefan, ukryty w zaroślach otaczających dom z trzech stron, bacznie wpatrywał się w okna. Znając budowę amerykańskich domów, snadnie odgadnął, które okna były od kuchni, i na nie skierował całą uwagę. Nigdzie jednak nie dojrzał najmniejszego znaku życia.

— Śpią jeszcze wszyscy — pomyślał. — Służba pracuje prawie do rana, to i dłużej wysypiać się musi. Poczekamy.

Patrząc na okna pokojów mieszkalnych, przysłoniętych ładnemi firankami, myślał, że za jednem z nich spoczywa jego ukochana Haneczka, nie wiedząc, że on błąka się w pobliżu, aby ją wyrwać z rąk, które zgubę dla niej gotują.

Mylił się jednak, sądząc, że wszyscy mieszkańcy domu są pogrążeni w śnie. Nie przeczuwał, że Harden, stojąc za firanką, dojrzał go w chwili, gdy przekradał się przez dróżkę między krzakami.

Właściciel „Rajskiego kącika" i opiekun Haneczki zatrząsł się ze złości, ujrzawszy Stefana w pobliżu domu. Chciał natychmiast zbiec nadół i własnoręcznie ukarać śmiałka, który mógł pokrzyżować jego plany na Haneczkę. Rozmyślił się jednak i postanowił czekać na dalsze kroki chłopca.

Pocichu zszedł nadół, gdzie spał murzyn-portjer, i obudził olbrzyma.

— Nie śpij, Sam — rzekł do zaspanego sługi. — Ubierz się i bądź gotów. Możesz mi być potrzebny. Mam tu nieproszonego gościa, którego w nocy wyrzuciłeś z sali. Wrócił i kręci się koło domu.

Murzyn aż się oblizał na myśl o przypuszczalnej bijatyce. Ogromnie mu pochlebiało, że może będzie miał sposobność pobić białego, i to bezkarnie.

Obudziwszy Sama, Harden poszedł znów na górę i zajął stanowisko obserwacyjne przy oknie. Wkrótce jednak znudziło mu się czekanie.

— Co, do djabła? — mruknął do siebie. — Spać mi się chce, a przez takiego durnia mam tracić może parę godzin czasu? I na co mam czekać?

Zbiegł nadół i wszedł do izdebki murzyna.

— Słuchaj, Sam — rzekł. — Gość, o którym ci mówiłem, siedzi gdzieś w krzakach od tyłu domu. Pójdziemy ostrożnie, żeby nie spłoszyć ptaszka, a jak go znajdziemy, daj mu taką pamiątkę, żeby mu na zawsze odechciało się tu przychodzić. Tylko uważaj, żebyś go nie zakatrupił, bo byłby niepotrzebny kłopot. Dalej, chodź ze mną.

Wyszli frontowemi drzwiami i rozpoczęli obławę.

Harden szedł w jedną stronę, murzyna zaś wysłał w przeciwną, posuwając się cicho i ostrożnie i przeglądając zarośla.

Tymczasem Stefan, zmęczony i niewyspany, usiadł pod drzewem i zasnął. Nie zbudził go szelest kroków Sama i dopiero na głośne wołanie murzyna otworzył oczy.

— Co tu robisz? — krzyczał czarny, patrząc groźnie na chłopaka. — Kraść przyszedłeś, bratku?! Wstawaj, bo jak nie, to ja cię podniosę... Ot, tak!

Domawiając ostatnie słowo, z całej siły kopnął siedzącego Stefana w bok. Chłopiec jęknął z bólu i zerwał się na równe nogi.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

MARJA REUTT

10)

Zemsta Cyganki

POWIEŚĆ

Miedzianowski ponowił swe zaloty. Począł kreślić przed nią obrazy ich przyszłego szczęścia.

Mścisława poddawała się urokowi, jaki płynął od tego młodego, pełnego życia człowieka. Wschłuchiwała się w jego słowa gorące.

I już, już miała się zdecydować, miała wypowiedzieć owe upragnione słowo „tak", na które on czekał tak cierpliwie, gdy nagle przyszło na nią otrzeźwienie.

Miedzianowski w zapale swego wyznania miłosnego powiedział niebacznie:

— Kocham cię tak bardzo, że gotów jestem dla ciebie poświęcić wszystko... zapomnę o twojej przeszłości... wymażę z pamięci twoje cygańskie pochodzenie.

Bezlitosne te słowa wdarły się do duszy Mścisławy, i obudziły dawne zamarłe już bóle... przypomniały cierpienia jej matki, katusze, jakie przechodziła, jej nędzę, poniewierkę i śmierć straszliwą.

Przypomniał się jej smutny pogrzeb na cmentarzu lwowskim i żywo stanęło jej w pamięci jej smętne dzieciństwo, kiedy to wszyscy z odrazą odwracali się od wyklętych przez świat cyganów.

Wszystko to przesunęło się nagle w jej wyobraźni, zbudzone jednem niebacznem powiedzeniem młodzieńca, pełnego dobrych chęci. Zamrużyła powieki, rzuciła tonem suchym:

— Ah, tak, pan by mi nawet wybaczył cygańską krew... zbytek uprzejmości! Dziękuję za nią — jestem panu bardzo zobowiązana, ale muszę panu wyznać, że go nie kocham i zupełnie jego przebaczenia nie potrzebuję.

To mówiąc, podniosła się z niskiej kanapki, na której siedziała i zadzwoniła.

Na głos dzwonka pojawił się w drzwiach pokoju lokaj. Mścisława poleciła mu, by zajechały sanki.

Odpalony młodzieniec odjechał blady i zdenerwowany. Był zły na siebie za swą zbytnią szczerość, która go kosztowała utratę tej ślicznej pożądanej istoty. A w żalu, jaki go ogarniał, nieposlednią rolę grała też utracona nadzieja dużego posagu, jaki spodziewał się zdobyć wraz z ręką demonicznej cyganki.

ROZDZIAŁ XV.

Nowy konkurent

I kiedy niefortunny konkurent opuszczał zamek, w progi jego wstępował nowy zawodnik, pragnący ubiegać się o rękę Mścisławy. W złą godzinę jednak się wybrał doktór Szranek. W czasie jego pobytu w zakładzie obłąkanych, Mścisława uczyniła na nim tak wielkie wrażenie, iż nie mógł poprostu żyć już bez niej. Przyjechał, aby prosić o jej rękę. A w Mścisławie nie wygasła jeszcze uraza do Miedzianowskiego za mimowolną przykrość, jaką jej wyrządził, nie uciszyły się jeszcze straszliwe wspomnienia, jakie swemi słowami wywołał.

W tem momencie staje przed nią doktor Szranek. Spotkała się z nim, wracając od Klary. Ogarniało ją znużenie, wywołane paroksyzmami straszliwej rozpaczy nieszczęśliwej matki. W bramie zamku zetknęła się z sankami, wiozącemi doktora. Przyjechał do baronów Erwigów, a ci odesłali go tutaj swemi końmi. Dr. Szranek przywiózł całą masę ciekawych wiadomości. Opowiadał on Mścisławie, że baronowa czuje się już zupełnie dobrze, że jest zupełnie wyleczona. Przeszłość dla niej zamknęła się. Nie pamięta nic ze swego pobytu w zakładzie obłąkanych, żyje tem, co jej przynosi życie bieżące, ciesząc się dzieckiem i mężem. Wszyscy troje stanowią teraz szczęśliwą rodzinę. Mścisława ucieszyła się temi nowinami. Ich szczęście — to jej dzieło. Dzięki jej poświęceniu mogła naprawić jedną z największych krzywd, jakie wyrządziła w życiu.

Dr. Szranek pozostał na obiedzie. Po południu siedli razem przy płonącym ogniu na kominku. Poczęli rozmawiać.

A na dworze rozszalała się burza śnieżna. Wicher uderzał w szyby, to znów kominem starał się dostać do wnętrza pałacu.

Mścisława oparła w zamyśleniu głowę o fotel, trzymając na kolanach gitarę, w której struny uderza jakby od niechcenia. Doktor patrzył na nią. Ogarniało go pożądanie. Czuje, iż dziewczyna ta jest mu droższą nad życie. Musi ją mieć. Zsuwa się z fotelu na podłogę, rozpalonemi żarem namiętności wargami, przywarł do jej chłodnej dłoni.

— Kocham cię!

Szeptały jego usta. Mścisława wzdrygnęła się. Była tak daleko myślą od niego, gdzieś w zaświatach, że miłosny jego szept przeraził ją. Wzdrygnęła się i popatrzyła prawie, że z nienawiścią na klęczącego doktora. Jego drapieżne, pełne pożądania źrenice spotkały jej spojrzenie chłodne, zdziwione.

— Kocham cię! — szeptał w miłosnem upojeniu. Kocham cię już od dawna... kochałem cię już wtedy, gdyś z takiem poświęceniem pielęgnowała baronową i swym wpływem przywracałaś jej zdrowie. Kocham cię i pragnę... tak jak pożądam ciebie, nie pożądałem jeszcze żadnej kobiety na świecie...

Patrzyła na jego przystojną męską twarz. Na jego płonące namiętnością oczy, na drżące drapieżne usta. I jakby się coś w niej odmieniło. Krew rozpaliła się w jej żyłach i fala namiętności napłynęła nagle do jej serca. Ręka zacisnęła się w dłoni doktora.

Doktor porwał się z kolan i ruchem władczym okolił ją swem ramieniem, usta swe gorejące przyłożył do jej ust i pił z nich słodycz, aż do utraty tchu.

Porwana warem namiętności, która i w niej rozpaliła się, nie broniła ust, ale zaborczość męska nie zadowoliła się tem i wargi jego głodne a łakome pełzały się po szyi, rozerwały bluzkę i przywarły do piersi.

Odtrąciła go z oburzeniem i w milczeniu wyszła z pokoju. Gdyby kochała doktora choć w drobnej części, tak jak miłowała Horacego, namiętność jego porwałaby ją. Ale nie mając dla niego żadnego żywszego uczucia, jego brutalna, naga żądza przeraziła ją, oburzyła, upokorzyła. Idąc do siebie na górę, poleciła lokajowi wskazać doktorowi gościnny pokój, przeznaczony dla niego. Oburzona postępowaniem doktora, postanowiła nie widzieć go już więcej.

Mścisława nie mogła się uspokoić. Chodziła długo po pokoju, starając zebrać swe myśli, które w chaotycznym nieładzie kłębiły się w jej głowie.

Postacie Horacego, Miedzianowskiego i doktora, przesuwały się w jej wyobraźni, ścierały się ze sobą, walczyły, odpychały. Mścisława jednak z chaosu tego wyłowić zdołała jeden pewnik. Wiedziała już teraz dobrze, że jedyną miłością jej prawdziwą był Horacy, że jego nikt nie usunie z jej serca. Czuła, że na jedno jego skinięcie, gotowa byłaby z pokorą, jak niewolnica, biec na jego spotkanie i zdać się na jego łaskę i niełaskę.

Czuła, że tak już nikogo pokochać nie będzie w stanie. Obudził się w niej żal, zbudził się gniew przeciw sobie samej, że samowolnie zmarnowała swe szczęście. Nie mogła sobie darować, że zajęła się baronem i hrabiną, że szatański jej plan zemsty zrujnował jej własne szczęście. Uprzytomniła sobie, że gdyby zaniechała była zemsty, wówczas niktby jej nie był w stanie odebrać Horacego. Nie dowiedziałby się nigdy tej straszliwej prawdy i nie pogardziłby nią. Tymczasem za zemstę zapłaciła szczęściem całego swego życia. Była złamaną, upadłą na duchu. Nie widziała już drogi przed sobą.

Trawił ją żal i ból. Mogła być szczęśliwą i kochaną, mogłaby posiadać swe domowe ognisko, swą rodzinę.

Tymczasem nie może zaznać spokoju, niema dla niej miejsca. Zemsta nie zaspokoiła jej, przyniosła jej tylko ból i rozgoryczenie. I znowu przesunęło się przed nią całe jej życie wypełnione jedną tylko myślą, jednem pragnieniem. Sądziła przedtem, że będzie szczęśliwą kiedy pomści swą nieszczęśliwą matkę, kiedy wykona jej ostatnią wolę. Lecz teraz dopiero czuła, jak mistrzowsko przeprowadzony plan zemsty zwrócił się przeciwko niej samej i zburzył gmach jej szczęścia. Teraz w żaden sposób nie zdoła go już odbudować — Horacy jest zakochany w swej żonie i żadne moce nie zdołają go już od niej oderwać.

* * *

Dr. Szranek odjechał, nie pożegnawszy się z Mścisławą. Przed służbą udała chorą, poleciwszy gospodyni pożegnać go w jej imieniu, nie interesowała się już zupełnie swym gościem.

Napisał do niej, przed wyjazdem, list pełen błagania o przebaczenie. Nie przeczytała jego zaklęć miłosnych, nudziły ją i budziły w niej głęboką odrazę. Podarła go na drobne kawałki i rzuciła na podłogę.

* * *

Hrabia wrócił, ale z hrabiną, którą wnieśli na noszach. Zajęła ona swe apartamenta, przywiozła swą pannę służącą i pielęgniarkę. Chociaż nie wydawała rozkazów, nie wtrącała się do gospodarstwa i zarządu domem, wszystko i wszyscy stosowali się do niej, do jej życzeń, upodobań i stanu jej zdrowia.

Hrabia przesiadywał po całych dniach u niej, szczęśliwy, że ją ma znów u siebie.

Zmarły hrabia Popowicz był prawosławnym, by otrzymać rozwód, przyjęła prawosławną religję i ślub ich odbył się w cerkwi. Obecnie za namową hrabiego Czachowicza, przyjęła zpowrotem katolicką religję i ponieważ nie miała katolickiego rozwodu, dopełnił hrabia formalności i aktu ponownego złączenia w urzędzie cywilnym i byli znów małżonkami dla siebie i świata.

Mścisława od przyjazdu hrabiny, czuła się usunięta na drugi plan, zaniedbana i dawne żale i pretensje zaczynały coraz więcej kiełkować w jej sercu.

* * *

Po długich tygodniach oczekiwania Klara otrzymała zawiadomienie, że dzieci dojechały szczęśliwie i zostały wysadzone na brzeg kolonji trędowatych i oddane w opiekę siostrom Dominikankom.

Klara zemdlała i długo nie można było jej docucić.

Gdy wróciła do przytomności łkała głośno, rozpacznie. Mścisława uspakajała ją, ale napróżno. Wobec bólu matki jej siła magiczna była bezsilna.

Po długich godzinach szlochania Klara zmęczona i wyczerpana przycichła, przytuliwszy się do Mścisławy. Milczały obydwie, obydwie poruszone do głębi.

Nagle Klara poruszyła się z przyciszonym szeptem:

— Widzisz... one tam stoją — wskazała drzwi.

Sugestja w takich razach odgrywa wielką rolę i Mścisława ujrzała wyraźnie odrzynające się na tle drzwi, wychylające się z cienia zmroku postacie bliźniąt.

Stały przytuleni do siebie złotemi główkami, o twarzyczkach wychudłych, o usteczkach boleśnie wykrzywionych, o oczkach szeroko otwartych wyrazem bólu i przerażenia. Widzenie znikło, nim zdołała uprzytomnić sobie, że to tylko przywidzenie, ale jednocześnie przed oczami pamięci przesunęła się twarzyczka Stefanka.

Zrodziło się w jej duszy i dojrzało odrazu postanowienie. Objęła Klarę ramieniem i przytuliwszy drżącą, bezsilną do swego serca, oznajmiła jej:

— Dzieci ci nie wrócą, ale pojadę pielęgnować je, opiekować się nimi, osłodzić im ciężką ich dolę.

Klara nie chciała wierzyć swym uszom.

— Jakto tybyś chciała?

Potwierdziła w swój zwykły stanowczy sposób.

Niezwykłe poświęcenie ze strony Mścisławy wywołało olbrzymie wzruszenie u Klary. Nieszczęśliwa matka, której najstraszniejsza z chorób odebrała dwoje najukochańszych dzieci, nie mogła ze względu na męża sama jechać na daleką wyspę, aby poświęcić się pielęgnowaniu nieszczęśliwych. Wszak dola trędowatych jest tak ciężka. Są oni odgrodzeni od zdrowego społeczeństwa, jakby olbrzymim murem.

To też nim Mścisława zdołała się obronić, Klara leżała już u jej stóp i całowała je, oblewając łzami dziękczynnemi. Wdzięczność najnieszczęśliwszej pod słońcem matki była bez granic. Klara uważała w tej chwili Mścisławę za jakąś świętą istotę, zesłaną jej przez los. Niezwykły akt miłosierdzia ze strony kobiety, której całe życie wypełniła tylko myśl o zemście, był doprawdy czemś niezwykłem i wzruszającem.

ROZDZIAŁ XVI.

Wyjazd

Wiadomość o decyzji Mścisławy uczyniła wstrząsające wrażenie na hrabiu. Nie chciał słyszeć o wyjeździe Mścisławy, do której się przywiązał.

Używał wszelkich możliwych zaklęć, błagał, prosił, rozkazywał, zabraniał, groził — ale nie zdołał uzyskać u Mścisławy zmiany jej decyzji. Zresztą była pełnoletnią i miała zupełne prawo rozporządzać swoją osobą.

Hrabia jednakże nie dawał za wygraną. Zawezwał na pomoc Beatę, która natychmiast po otrzymaniu listu od hrabiego, przyjechała, aby odwieść swą dawną przyjaciółkę od jej zamiaru.

Beata z płaczem błagała Mścisławę, zaklinała ją na wszystko, by pozostała w kraju, by nie zamykała swego życia, które przecież może jej nareszcie przyniesie po tylu latach cierpień upragnione szczęście i spokój. Wyjazd do krainy trędowatych — to niechybna śmierć. Śmierć wśród straszliwych mąk. Przecież w żaden sposób Mścisława pielęgnując dzieci, nie będzie się mogła ustrzec przed zarazkami tej najokropniejszej choroby.

Jednakże błagania Beaty nie pomagały. Mścisława nie dawała się odwieść od raz powziętego zamiaru. Postanowienie jej było nieugięte. Żadne namowy nie wywierały skutku — puszczała je mimo uszu.

Wieść o postanowieniu Mścisławy rozeszła się szybko po okolicy, budząc wszędzie zrozumiałą sensację. Doszła też ona do Miedzianowskiego. Przybył i on i na kolanach błagał ją, aby nie popełniała tego rozpaczliwego kroku. Młody człowiek tracił wraz z wyjazdem Mścisławy wszelkie nadzieje. To też błagania jego były szczere, były przepojone głęboką miłością. Mimo to nie wywarły one żadnego wrażenia.

Wszak w jej żyłach płynęła krew cygańska, wszak całe życie jej wypełnione było jedynie wykonywaniem jednego, raz powziętego planu. Życie też więc nauczyło ją nie zbaczać z raz obranej drogi, nauczyło ją stałości. Była zdecydowana nie odstąpić od swego zamiaru. Musiała go wykonać, chociażby przyniosło to jej najokropniejsze cierpienia i śmierć w męczarniach wśród rodziny najnieszczęśliwszych ludzi świata. Czuła, że wszystkie jej poświęcenia dotychczasowe nie były jeszcze dostatecznem odkupieniem jej wielkich, naprawdę wielkich grzechów.

(Dokończenie w następnym numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

ADRESY

O adresy celem przesłania listów są proszeni: „Aloha" — „Medyk ze Lwowa" — „Złotowłosa Haluś" — „Smutna Nina" — „Tam — Ryszard".

LIST Z DALEKICH STRON POMORZA

„Indjanin", tylko nie z plemienia Mohikanów i nie z nad Amazonki, ale z dalekich stron Pomorza, chciałby, aby Jego liścik przeczytały Sympatyczki „Krainy", a potem przesłały Mu kilka miłych słów. Nie namyślając się więc długo list w całości zamieszczam:

„Czytając od dłuższego czasu „Moje Powieści" zainteresowałem się kącikiem „Krainy szczerości i naszych trosk". W końcu postanowiłem i ja do niej należeć. Przedstawiam się więc wszystkim Czytelnikom, a zwłaszcza Czytelniczkom, które lubią chłopców w mundurach. Jestem wysokim blondynem, o śmiejących się oczach. Mieszkam zdala od miasta i wioski i swej rodziny, od której mnie dzieli przestrzeń 800 klm.

Obecna pora nie pozwala mi na jedyną moją rozrywkę — jazdę na rowerze, chciałbym więc nawiązać korespondencję z miłemi Czytelniczkami „Moich Powieści".

Na zakończenie załączam pozdrowienia, z prośbą o liściki, dla: „Ślicznotki" — „Szaruni" — „Słodkiej Gildy" i „Samotnej Dzidzi"

Z PRZYJEMNOŚCIĄ

„Dumny Jeleń". „Sybilla" do tej pory adresu nie nadesłała, pomimo dwukrotnego apelu. Jeżeli Pan posiada Jej adres, proszę mi go nadesłać, a będę bardzo wdzięczna.

Listy wysłałam dalej. Pozdrowienia: „Pitoskowi" — „Anery 20" — „Szumiącej Jodle" — „Sybilli" — „Roześmianej Lu" i „Czarującej Adzie" — przesyłam z przyjemnością.

TRAFNY PSEUDONIM

„Słodkie Serduszko." Pseudonim zupełnie charakteryzuje Panią, gdyż nawet listy Pani są pełne słodyczy. Jeżeli będzie Pani rozporządzała kiedyś większą ilością czasu, proszę do mnie skreślić kilka słów. Czy dobrze?

UKAŻE SIĘ W „PAŁUCZANINIE"

P. R. N. Witam Pana jak najserdeczniej! Długo Pan milczał i oto znowu po wielu miesiącach się odezwał. Cieszy mnie to, że przyjaźń naszą będziemy dalej kontynuować.

„Ora et labora", jest bardzo słabym wierszem, natomiast znacznie lepszym „Wspomnienia dziecinnych marzeń". Wierszyk ten ukaże się wkrótce w „Pałuczaninie."

NAPISZ ZNOWU

„Jasna Blondyna z Pomorza". Bardzo miła Dziewczynko! Dziękuję Ci serdecznie za dobre słowa. Odzywaj się do nas jak najczęściej, a zwłaszcza, gdy odczujesz samotność.

Pozdrowienia przekazuję bardzo chętnie — „Wesołej Mariecie", „Selimanowi-Paszy", „Pays de cocagne", „Ramzesowi" i „Natinowi".

Napisz wkrótce znowu, Marylko!

NIEUZASADNIONY ZARZUT

„Serce Stepów." Postawiony przez Pana zarzut jest zupełnie nieuzasadniony. Redakcja nasza nie grzeszy ciekawością i listów nie skierowanych do niej, nigdy nie czyta. Prosimy bardzo o poinformowanie nas, czy list został Panu wysłany bez koperty, czy też z przeciętą kopertą, celem wyjaśnienia sprawy.

Sprawę prenumeraty załatwiła już jak najpomyślniej administracja. Przesyłam Panu szczery uścisk dłoni.

OBIETNICA

„Edek z Kujaw", jak pisze w swoim miłym liście do mnie, pragnąłby otrzymać od kogoś liścik, zwłaszcza od „Roześmianej Lu" i „Czarującej Ady". Jako rewanż przyrzeka dać szybko odpowiedź i dołączyć do niej jeden z swoich wierszyków.

MOGŁABYM...

Mogłabym mówić tobie godzinami,
ażbyś się dziwił, skąd się to zebrało,
że życia dotąd tak dużo mi dało.
Bywałbyś u mnie często wieczorami,
siadałabym blisko ciebie, tak bliziutko,
opowiedziałabym ci bajkę smutną.
Bajkę przeżytą, nie tę z lat dziecinnych,
Kiedym matuli tak chętnie słuchała,
i z nią o cudnych królewnach śpiewała.
Mogłabym kiedyś... dzisiaj już minęło,
wolność uciekła w krainy nirwany,
tylko dla siebie uśmiech, słowa mamy,
a reszta — szczęście — od nas odpłynęło.

„Beata."

„ORD-OM" NARESZCIE SIĘ NAM PRZYPOMNIAŁ

„Ord-Om" Przypomniał nam się Pan znowu — bardzo pięknie! Po paru miesiącach milczenia na nowo będziemy mieli możność odczytania od czasu do czasu Pańskich utworów.

Z ostatnio nadesłanych wierszy wszystkie są dobre, tylko nieco za długie. Proszę Pana, o nadsyłanie mi w przyszłości wierszy krótszych.

Serdecznie pozdrawiam Pana i z całą przyjemnością przekazuję załączone w liście pozdrowienia następującym Paniom: „Białej Ualjali", „Bogince", „Duśce", „Maleńkiej Tajemnicy", „Sztubaczce", „Księżniczce Dari" i Jance M.

(Zosia P. zapytuje „Ord-Om" dlaczego nie odpowiada na liścik?)

„JEŻELI KTOŚ CHCE ZE MNĄ POGAWĘDZIĆ"...

„Pilotka K. M." Przysłała mi Pani bardzo miły list, tylko dołączyła do niego nieczytelny adres. Nazwisko Pani przedstawia dla mnie prawdziwą zagadkę. Proszę więc Panią o wyraźniejsze nazwisko w następnym liście, dobrze?

List zamieszczam z chęcią i życzę Pani powodzenia w nawiązaniu korespondencji.

„Jestem Warszawianką, miłośniczką białego sportu i wielkim urwisem, co nie przeszkadza mi jednak patrzeć trzeźwo w życiu. Obecnie mieszkam w małej mieścinie, gdzie zupełnie brak odpowiedniego towarzystwa. Zwracam się więc z gorącą prośbą, aby ktoś do mnie napisał parę słów.

Bardzo lubię tańczyć, grać na fortepianie, marzyć w szumiącym lesie i interesować się Sympatykami „Krainy".

Mówią, że jestem ładną dziewczynką. Mam duże, głębokie, niebieskie oczy i ciemne włosy. Koleżanki i koledzy Centralnego Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie nazywali mnie „Chabrem."

Jeżeli ktoś chce ze mną pogawędzić, niech napisze do mnie na poste-restante, Margonin, pow. Chodzież (dla „Pilotki K. M.")."

CZY SZCZĘŚCIE DOPISZE?

„Lazur". Interesująco opisał Pan swoje przeżycia w wojsku. Proszę częściej pogawędzić w listach na ten temat.

Skarży się Pan, że nie otrzymał spodziewanych listów. Widocznie za pierwszym razem ominęło szczęście Pana, ale teraz, gdy Sympatyczki dowiedzą się, że ogromnie chciałby Pan otrzymywać liściki — szczęście dopisze. Przesyła Pan milutkie pozdrowienia: „Kapłance Wschodu" — „Tereni z Szlacheckiego Dworku" i „Karinie", możeby więc wymienione Panie za pozdrowienia odwdzięczyły się liścikami. Warto...

DZIĘKUJĘ!

„Te-Em". Wszystkie wierszyki Pana oddałam do przejrzenia Wujkowi Januszowi i proszę Pana o kierowanie zawsze wszelkich utworów poetyckich czy literackich do Jego „Teczki."

Listy Pana są zawsze bardzo serdeczne, pomimo, że nie prawi mi Pan nigdy „komplementów."

„Chciałbym wyrazić dla Pani i Jej poświęcenia pełne i serdeczne uznanie, ale boję się to uczynić, a boję się dlatego, aby nie pomyślała Pani, że słowa moje nie są serdeczne, tylko ot takie, dla zwrócenia na siebie uwagi".

Drogi Panie! Słowa Pana, wyżej zamieszczone, były mi milszemi i więcej mi powiedziały, niż najgoręcsze uznanie, wypisane na kilku stronnicach. Słowa te, to szczery odruch naprawdę życzliwego mi serca. Dziękuję za nie bardzo.

Przesyła Pan w liście kilka pozdrowień, przekazuję więc je jak najchętniej: „Duśce" — „Wesołemu Słowikowi" — „Księżniczce Dari" — „Cyganeczce" — „Samotnej Oleńce" — „Nygusowi" i „Marychowi."

Odezwy Pana zamieszczam również.

„Hallo! „Słodka Psyche"! Dlaczego swoją wdzięczność okazujesz milczeniem?...

„Verte", „Li z nad Olzy" i „Ogniste Serduszko"! Odpowiedzi na listy nie będzie. Dlaczego? Dlatego, że nie było w listach adresu."

PROMIENIE

Spłynęły ze słońca złocistą falą,
Spotkały ziemię oziębłą i szarą,
Ogniem błysnęły, jakby z krateru
Wulkan przemówił iskier fanfarą.

Musnęły światłem wodę jeziora,
Tworząc magiczne lustrzane cudo,
Po którem płynie złota gondola,
Mej wyobraźni przelotna złudą.

Tadeusz Rawicki.

POZDROWIENIA

„Smutna Broniś". Miło mi bardzo, że sprawiłam Pani moją odpowiedzią przyjemność. Pozdrowienia odwzajemniam. Załączone dla Sympatyków przedrukowuję:

„Przesyłam tysiączne pozdrowienia i serdeczny uścisk dłoni: „Smutnej Kazience" — „Samotnej Konwalji" — „Karinie" — „Wesołej Irutce" — „Parisowi II." — „Avery'emu" i „Amicusowi".

CZY NAPISZĄ

„Kuna leśna". O ile wiem „Jerzy" i „Waldy" są obecnie bardzo zajęci studjami i zbliżającemi się egzaminami, wątpię więc, czy zdobędą się szybko na list, natomiast pewna jestem, że odezwią się do Pani: „Kruczowłosy Królewicz" i „Parys II.", zwłaszcza, gdy się dowiedzą, że zainteresowała się Pani nimi.

Kończę już, przesyłając Pani moc uścisków i prośbę o dłuższy list.

APEL

„M. Rysia". Życzeniu Pani czynię zadość i zamieszczam apel:

„Hallo! „Marzycielski Brunecie"! Tu „M. Rysia"! Apeluję do Pana chociaż o krótki list." Chyba apel mój znajdzie jakikolwiek odzew?

„Te-Em"! Ślicznie dziękuję Panu za nadesłane fotografje i śliczny wierszyk.

„Etjopce" — „Duśce" — „Dzikiej Cygance" — „Samotnej Tuśce z Borów Tucholskich" — „Maleńkiej Dzidzi" — „Smutnemu Felowi" i „Nygusowi" ślę pozdrowienia i serdeczny uścisk dłoni.

ZAŁATWIŁAM

„Wesoły Słowik". Wszystko załatwiłam w myśl życzeń Pani. O tem się zresztą Pani przekonała, prawda?. Żegnam Panią przyjacielskim uściskiem dłoni i oczekuję ponownego odzewu.

„PRAGNĘŁYBYŚMY"...

„Ela", *„Danka"* *i* *„Lea"*, to młodziutkie i wesołe Poznanianki.

„Pragnęłybyśmy nawiązać skimś korespondencję — piszą — w celu skrócenia i zapełnienia czasu, którego mamy nadmiar. Jesteśmy wszystkie bardzo sympatyczne, więc sądzimy, że nawiązana z nami korespondencja nikogo nie zawiedzie. Przesyłamy pozdrowienia „Geńkowi", „Żołnierzykowi z Grodu Lecha", a „Artylerzyście z Gniezna" mocny uścisk dłoni."

CZY MÓGŁBY PAN?

„Czarny Olek". Jak już kiedyś Panu o tem pisałam, interesuje się bardzo Gruzją. Mało niestety, znam jej historję — czy mógłby mi Pan może coś napisać o królowej Thamarze? Podobno istnieje o niej dużo pięknych legend?

„PRECZ Z KRYZYSEM RADOSNEGO UŚMIECHU!"

„Miljonerka" robi zamach na wszystkich „cierpiętników". Widzimy to z niżej zamieszczonego apelu:

„Hallo! hallo! Tu, „Miljonerka". Czy znajdzie się dla mnie bezpieczny kącik w „Krainie Szczerości"? Wzamian zobowiązuję się wygonić kryzys na cztery wiatry. Precz z kryzysem radosnego uśmiechu! Oto czołowe hasło „Miljonerki". Napiszcie do mnie Kochane Mieszkanki i Drodzy Mieszkańcy „Krainy".

APEL Z POMORZA

„Janek" przesyła serdeczne pozdrowienia „Takiemu małemu Coś z loczkami" — „Elżuni z Torunia" i „Rannemu Ptaszkowi z pod Torunia." Oprócz tego pozdrawia wszystkie Poznanianki i oczekuje od nich liścików. „Janek" jest Pomorzaninem i bardzo sympatycznym chłopcem.

MARZENIE

„Zawisza Czarny" wstępuje w szeregi Sympatyków „Krainy". Marzeniem Jego to nawiązanie skimś miłej korespondencji.

„Zawisza Czarny" to blondyn średniego wzrostu o niebieskich oczach. Zamieszkuje piękne okolice Borów Tucholskich. To wszystko, co pisze o sobie nowoprzyjęty Członek naszej „Rodzinki".

„CIESZYŁABYM SIĘ"...

„Czerwony Koral" pisze o sobie: „Jestem blondynką o niebieskich oczach, lubię bardzo wesołe towarzystwo, muzykę, dalekie wycieczki i opowiadania o podróżach. Cieszyłabym się bardzo, gdybym otrzymała od kogoś chociaż krótki liścik. Odpowiedź murowana!"

PROSZĘ O WYJAŚNIENIE

„Wandzia z B." Wiersze Pani są bardzo miłe. Umieściłabym je chętnie, gdyby nie obawa, że są one naśladownictwami. Podejrzenie to, nasunął mi wiersz „Gdybym", który bardzo wyraźnie przypomina pewną arję z „Halki". Czekam więc na wyjaśnienie, czy i reszta wierszy Pani nie jest naśladownictwem, lecz zupełnie samodzielną pracą?

POPRAWIĘ SIĘ...

„Lawrence." A więc dobrze, przyjmuję Pana do naszej „sentymentalnej, roześmianej gromady".

Pozdrowienia, „Córce Wichru" — „Halince" i „Małej Konwalijce" — przesyłam. Równocześnie apeluję do muzykalnych i kulturalnych Pań, by zechciały do Pana napisać.

Dzisiejsza moja odpowiedź, ze względu na wielki nawał korespondencyjny, jest stosunkowo krótka, ale przyrzekam poprawić się na przyszłość. Pa!

ZAMIEŚCIĆ NIE MOGĘ

„Rull". Wierszowanego apelu, niestety, zamieścić nie mogę, gdyż brzmi nieco dziwnie. Poczekam, aż nadeśle mi Pan inny — prostszy i nierymowany.

NIE ZAPOMNĘ

„Nieznany". Serdecznie dziękuję Panu za słowa uznania, skierowane pod moim adresem. Słowa te pozostaną długo w mej pamięci. O poleceniu Pana nie zapomnę. Łączę uścisk dłoni.

PROSIMY!

„Młody Urzędnik". Podczas pobytu w Żninie może Pan zupełnie swobodnie wpaść do naszej redakcji. Jestem w niej obecna zwykle między godziną 9-tą a 1-szą i 3-cią a 5-tą. Serdecznie pozdrawiam.

BĘDZIE NAM BARDZO MIŁO

„Promyk Puszczy Tucholskiej" *i* *„Borowiak Puszczy Tucholskiej."* Dziękuję Panom za pamięć w postaci miłego listu. Cieszę się bardzo, że Panowie wybierają się w lecie na długą wędrówkę i odwiedzą przy sposobności i Żnin. Będzie nam bardzo miło powitać Panów w naszej redakcji.

Wiersze słabe. Do druku nie pójdą.

Na zakończenie przesyłam p. „Promykowi" szczere współczucie z powodu choroby i apeluję w Jego imieniu do pp. Ł. W. i W. W. z Skórcza o liściki.

PODZIĘKOWANIE

„Frącek z Torunia" dziękuje p. Trudzi F. i „Morenicie" za liściki i prosi o dalszą pamięć. Pozatem przesyła pozdrowienia wszystkim Czytelnikom z okolic Obornik.

NA POSTE-RESTANTE

„Maryla" *i* *„Staśka"* chętnie nawiążą korespondencję, a zwłaszcza z Czytelnikami z Poznańskiego i Kujaw. Zaletami tych Panienek to zawsze dobry humor. Listy proszą kierować na poste-restante, Toruń, z dopiskiem „dla „Kujawianek."

WYSŁAŁAM

„Wiatrem podszyty". List, po odebraniu adresu, wysłałam. Pisze Pan, że niema do mnie żalu, a jednak jego lekkie nuty wyczuwam w liście. Wiem o co chodzi, ale pomimo szczerych chęci, nie mogłam Pana przedstawić, jak Pan chciał, gdyż byłoby to bardzo śmieszne. Czy będzie się Pan jeszcze gniewał?

WYJAŚNIENIE

„Samotna Tuśka z Borów Tucholskich". Z adresem Pani nastąpiło małe nieporozumienie. W chwili, gdy go otrzymałam poraz pierwszy, był już w maszynie następny numer „Moich Powieści" wraz z drugim apelem o adres. I stąd nieporozumienie... Serdecznie Panią pozdrawiam, a „Jagódkę z Borów Tucholskich" ściskam serdecznie.

Teczka Wujka Janusza

SZKODA MŁODOŚCI...

„Stella Maris." Posiadam już dwa bardzo ładne zdjęcia Pani, które będą stanowiły dla mnie nadzwyczaj miłą pamiątkę. Na ostatniej fotografji uwagę moją przykuły oczy Pani. Jest w nich bardzo dużo uczucia, smutku i wielkiej tęsknoty. Kiedyż oczy te rozjaśnią się i rozpogodzą?

„Czuję jakieś rozprężenie wewnętrzne i dziwna apatja zniechęca mnie do wszystkiego. Czemu to przypisać, wcale nie wiem i w tem tkwi całe zło" — pisze Pani. Przyczyną dziwnego stanu Pani jest prawdopodobnie monotonja życia i zasklepienie się w swoich smutkach i tęsknotach. Niech Pani gdzieś wyjedzie, zmieni na pewien czas środowisko, postara się nawiązać stosunki towarzyskie, a niewątpliwie w usposobieniu Pani nastąpi zmiana na lepsze. Proszę spróbować, gdyż przebywanie w takim beznadziejnym stanie, jak Pani, może ujemnie odbić się na całym ustroju psychicznym. Szkoda młodości...

Na zakończenie oddaję do przedruku kilka słów Pani:

„Przesyłam pozdrowienia „Marzycielskiemu Brunetowi" — „Samotnemu Romowi" i „Artylerzyście". Może Ci Panowie zdobędą się na odwagę i skreślą kilka słów do mnie?

„Wenus" i „Bajce" dziękuję za pozdrowienia i wzajemnie przesyłam, wraz z prośbą, aby wymienione Panie koniecznie napisały do mnie. „Zrozpaczoną Marylę" proszę o napisanie do nieznanej „siostrzyczki", która Ją chce pocieszyć."

Wierszyk miły, tylko brak w nim miejscami rytmu. Może go Pani poprawi?

WIERSZ PÓJDZIE DO DRUKU

„Złote Jabłko", przesyła całą moc pozdrowień: „Nieznanej Bajce" — „Złotej Rybce" — „Rozkosznej Reni" — „Helutce F." — „Roztańczonej, rozśpiewanej Pomorzance" — „Pieszczotce" — „Małej Filuś" i „Złotemu Promykowi."

A teraz dość miła (mam wrażenie!) dla Pana wiadomość: wiersz „Moje bogactwo" pójdzie do druku. Wytrwałość Pana została uwieńczona pomyślnym skutkiem. Oby tak dalej było!

KRÓTKA ODPOWIEDŹ

„Te-Em". Krótka będzie dzisiaj moja odpowiedź: za list z „korektą" dziękuję. Apel ukaże się w następnym numerze „Moich Powieści". Miłe pozdrowienia!

WOLĘ WIERSZYKI PROSTSZE

P. Marja B. Wierszyk „Tęsknota za człowiekiem" jest wielkiem sadzeniem się, albo na oryginalność, albo na modny jeszcze styl futurystyczny. Może uda się Pani napisać coś prostszego? Chętnie zamieszczę...

TYLKO JEDEN WIERSZ PRZEZNACZYŁAM DO DRUKU

P. M. G. z Sosnowca. Z nadesłanych utworów przeznaczyłem do druku tylko jeden: „Twoje listy." Apel ukaże się w „Krainie" w przyszłym numerze.

TWOJE LISTY

Hance Zasłonównie.

Twoje listy niebieskie, kremowe,
Twoją maleńką dłonią pisane,
Osładzają mi chwile życiowe
I są dla mnie najbardziej kochane!

Twoje listy prześliczne, pachnące,
To są twoje najszczersze zwierzenia,
I twe słowa, wciąż z serca płynące,
Gdy je czytam — świat w bajkę się zmienia...

Chociaż los nas rozłączy szalony,
I choć przyjdą dni dla mnie najkrwawsze,
Każdy liścik twą dłonią skreślony —
Pozostanie mi drogi na zawsze!

Mieczysław Grzegorski.

WSPOMNIENIE

Pamiętam piękny wieczór zimowy:
Śnieg miękkim płaszczem otulił świat,
ziemia przybrała wygląd godowy,
wdziewając jedną z swych cudnych szat;
okna, jak złote gwiazdki mrugały —
przebłyskiem szczęścia wśród białych drzew,
srebrzyste płatki do nóg nam się słały,
i w żyłach grała gorąca krew.
Przypomnij sobie go, ma Jedyna,
przypomnij słowa szeptane mi...
Niech mię ramiona twe znów owiną,
niech wskrzeszą bajkę minionych dni.
Wspomnij ten wieczór, śnieżny, zimowy,
i wiedz, że klucze masz do tych wrót,
co w kraj nas wwiodą jasno-tęczowy,
w którym się iści kochania cud.
Niech zniknie pustka, samotność ucieczе,
tęsknica pryśnie precz, jak zbite szkło,
myśli wspomnieniem bolesnem nie siecze,
niech błyśnie słońce, a ustąpi mrok!...

Marych Bińkowski.

NIE TĘSKNIJ ZA TEM, CO MINĘŁO

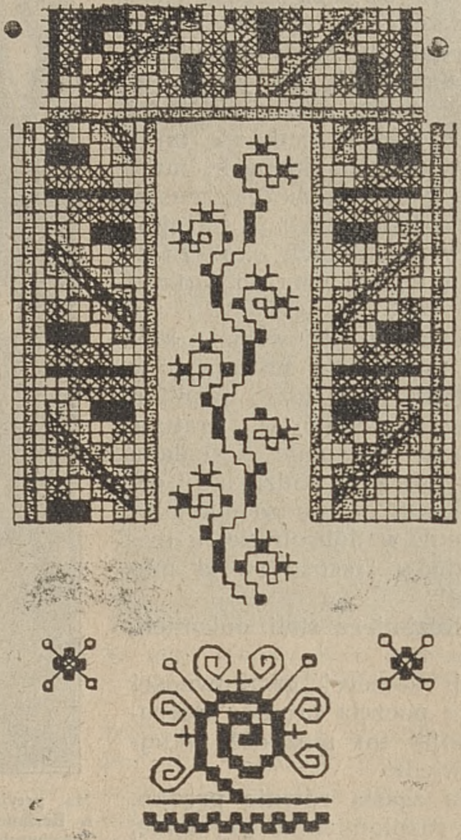
„Blanka". Posiada Pani bardzo wrażliwą naturę, która przejawia się nawet w słowach listów i wierszy. Niech Pani stara się być odporniejszą na smutek, gdyż życie to nie cieplarnia. Taką roślinkę delikatną, jak Pani, może prędko zmrozić.

„Szczęście odeszło
I hen uniosło
Chwile jedyne,
Czarem owiane...."

Droga Pani! czyż nie lepiej z uśmiechem czekać na nowe szczęście, niż „w płaczu nieutulonym" tęsknić za przepadłem? Prawda, że serce ludzkie częstokroć bywa upartem, ale od czegóż rozsądek i silna wola? Nie przemawia do Pani, „Blanko", prozaik, bo nim nie jestem, ale człowiek, który dużo cierpiał i walczył już w życiu. Proszę przyjąć ode mnie wiele serdeczności i jak najlepsze życzenia na przyszłość. (Rymy? — w porządku, tylko rytm — niedopisał!)

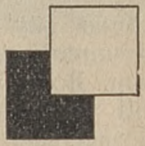
Raj kobiet







Haftujmy sobie bluzeczki!



Bluzeczki nadal są bardzo modne. Póki są długie wieczory i pogoda nieszczególna — zabierzmy się do przygotowania sobie choć jednej czy dwóch haftowanych bluzeczek. Gdy nastaną ciepłe dni, jak przyjemnie będzie znaleźć już wszystko gotowe!

1. Bluzka do kostjumu z cieńkiej, kolorowej wełny. Rękawy raglanowe, przybrane czarnym sokalskim haftem.

2. Wiązana z tyłu bluzeczka z kremowego jedwabiu. Rękawy raglanowe, przybrane tylko na krajach czarnym haftem (wzór obok, na dole).

Ze świata

Najmniejszy człowiek świata

W Paryżu mieszka najmniejszy wzrostem człowiek na świecie. Karzełkiem tym jest Amerykanin Wernand Ritter. Liczy dziś 22 lata i mierzy tylko 55 centymetrów; waga jego wynosi.... 8 kg.

Ten nowoczesny liliput jest zbudowany zupełnie prawidłowo i cieszy się doskonałem zdrowiem. Rozwój umysłowy Rittera jest nieco spóźniony, lecz bynajmniej nie można go nazwać kretynizmem lub idjotyzmem.

Ritter jest namiętnym kolekcjonerem znaczków pocztowych. Lubi czytać książki;, przedewszystkiem interesują go dzieła podróżnicze.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 8 marca 1936 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Utwory F. Mendelssohna 10.30 Transmisja nabożeństwa z Katedry św. Jana 12.15 Poranek muzyczny z Łodzi W przerwie około godz. 13.00 Fragment z dramatu Przybyszewskiego — „Śnieg" 14.00 „Maryjka" — opow. Poli Gojawiczyńskiej. 14.20 Muzyka lekka 15.00 Godzina rolnika 16.00 Chwilka pytań — pog. dla dzieci 16.15 Chór Juranda śpiewa swoje piosenki 16.50 Aktualna pog. gospodarcza 17.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej 17.40 Śląska migawka regjonalna 18.00 Pieśni w wyk. Adeliny Korytko-Czapskiej 18.30 Komedja o człowieku, który poślubił niemowę — słuch. 19.40 Wiadomości sportowe 19.45 Co czytać? 20.00 Koncert solistów 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej Lwowskiej fali 21.30 Samolotem nad Ameryką — feljeton 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert w wyk. Orkiestry P. R. 22.40 Koncert w .wyk. Małej orkiestry P. R.

Poniedziałek, dnia 9 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Wiadomości rolnicze 12.25 Muzyka salonowa 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Z pogodnych dni Stanisława Niewiadomskiego 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Koncert zespołu W. Tychowskiego i J. Rosnera 17.00 Sprawa pana Pieue — skecz 17.15 Minuta poezji 17.20 Kwintet B-Dur na fortepian Rimskij-Korsakowa 17.50 Pod gnijącemi liśćmi — pogadanka 18.00 Muzyka lekka 18.30 Listy dla dzieci 18.55 Aktualna pogadanka gosp. 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 pogadanka aktualna 20.00 Niewydane utwory Mieczysława Karłowicza 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Greta Turnay śpiewa piosenki wiedeńskie 21.30 Na podzelowanym koturnie — wieczór literacki 22.00 Koncert symfoniczny 22.45 Krzywda dziecka — pog. 23.05 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 10 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.30 Koncert 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka lekka 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Koncert 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Sole pastewne — odczyt z cyklu „Skarby Polski" Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. 18.00 Skrzynka językowa 18.10 Pieśni w wyk. Tałjany Nolier-Mazurkiewiczowej 18.30 Literatura jugosławiańska w przekładach polskich — szkic 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert symfoniczny. W przerwie około godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz Obrazki z Polski współcz. 22.00 „Ero-szelma" 3-ci akt opery J. Gotovaca — transm. z Zagrzebia 22.45 „Kult bohaterów w Polsce" — odczyt w jęz. niemieckim 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 11 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Nowości mody wiosennej — pogadanka 12.30 Fantazje z oper Giuseppe Verdiego 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdy 15.30 Koncert Kwintetu Salonowego Arkadjusza Flato 16.00 Za chińskim murem — audycja dla dzieci 16.20 Sonaty w wyk. Herminy Tursch i Mieczysława Turscha 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 W obronie powieści tendencyjnej — odczyt z cyklu „Dyskutujmy" 17.20 Świat jest naprawdę piękny 18.00 Książka i wiedza 18.10 Pieśni angielskie i francuskie 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 Poznajmy przepisy finansowo-rolne 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 27-ma audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.40 Aktualna pogadanka gospodarcza 21.50 Audycja w 75 rocznice śmierci Tarasa Szewczenki 22.30 Muzyka salonowa i taneczna.

Czwartek, dnia 12 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek Muzyczny 13.00 Utwory Jana Sebastjana Bacha 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert zespołu mandolinistów „Echo" 16.00 „Gregorjanki" — opow. J. Porazińskiej 16.15 Muzyka lekka 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 „Fornir i dykta" — odczyt 17.15 Najpiękniejsze sonaty Wolfganga Amadeusza Mozarta 17.55 Aktualna pogadanka gospodarcza 18.05 Piosenki w wyk. Tad. Olszy 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 Jak spędzić święto? 18.55 Nawożenie i pielęgnowanie łąk warunkiem dobrych plonów — pogadanka 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert 20.30 Audycja ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrona przeciw lotniczo-gazowa 21.00 Słuchowisko 21.40 Nasze pieśni 22.00 Konc. symf. 23.05 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 13 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.40 Koncert z udziałem solistów 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd gieldowy 15.30 Recital fortepianowy Heleny Landau 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert muzyki ork. Tad. Seredyńskiego 16.45 Puma przyjaciel człowieka — audycja dla dzieci 17.00 Źródła mineralne i zdrojowe w Polsce. — odczyt z cyklu „Skarby Polski". 17.15 Minuta poezji 17.20 Pieśni w wyk. Witolda Łuczyńskiego 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Koncert Kameralny 18.30 Pogadanka aktualna 18.50 Pogadanka społeczna 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.40 Komunikat śniegowy z Krakowa 19.45 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 19.55 Jak powstał Robinzon — skecz 20.10 „Carmen" Bizeta — transm. z Teatru Wielkiego w Warszawie W przerwach: Dziennik wieczorny, Obrazki z Polski współcz. i skrzynka techniczna.

Sobota, dnia 14 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza 12.25 Zespół Haliny Adamskiej 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 Koncert skrzypcowy g-moll Vivaldiego, op. Tivadar Nachez 15.00 Pod Mosarzem — epizod z niedrukowanej powieści St. Rembeka 15.15 Nasz handel morski 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Jazz artystyczny w wyk. zespołu Adi Rosnera 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Wesoła audycja dla dzieci 16.45 Cała Polska śpiewa 1W.00 Pierwsi polscy podróżnicy w Abisynji — odczyt 17.15 Nowości z płyt 17.40 Azalja pontyjska, najpiękniejszy krzew Polski — pog. 18.00 Koncert Orkiestry Reprez. Kol. Przysp. Poczt. w Krakowie 18.40 Przegląd wydawn. 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Ze wspomnień kinomana — lekka aud. muzyczna 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 Zgoda musi być — lekka audycja z Poznania 22.00 Koncert wieczorny 23.05 Muzyka salonowa i taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 78)

Mów na mnie wszystko co tylko jest najgorszego i najstraszniejszego, — rzucaj całe skały z oskarżeniami, — możesz mnie zgnieść, zmiażdżyć w nicość, ja nic nie uczynię, aby uniknąć kary i pokuty, ja wszystko zniosę. Ale ten zarzut twój, hrabio Kazimierzu Zamski, jest zbyt ciężki i niesprawiedliwy! To nie jest prawdą, że ja ci się oddałam po to, aby odegrać komedję małżeńską, jedną z tych, których tysiące odgrywa się poza zasłonami komnat sypialnych. Nie, — ja tak tęskniłam za twoimi pocałunkami i tak łaknęłam twych pieszczot, jak żadna kochająca kobieta. Ja tak byłam szczęśliwą, ilekroć zbliżyłeś się do mnie, ilekroć oczy twoje na mnie spoczęły. Dlatego też każdego innego nienawidziłam.

„Podczas gdy Alfred Robber obejmywał mnie, cisnął do swej piersi, błagałam Boga po tysiące razy, aby zamienił każdy mój pocałunek w jadowitą truciznę, by ten nędznik upadł do mych nóg i wydał ze siebie ostatnie swe zapowietrzone tchnienie.

„Tak, słuchajcie tylko wy dwaj surowi sędziowie: nie zgrzeszyłam dziesięć razy, o nie, — raz jeden tylko dopuściłam się tego występku, i ten jeden przeklęty krok sprowadził na mnie wszystkie te następstwa.

„A ten pierwszy grzech", ciągnęła Lola dalej, pochylając w tył swój wspaniały biust, tak, że wszystkie krucze bujne kędziory spadły jej z głowy, rozpływając się niby pióropusz u hełmu, „ten pierwszy występek, czyż nie wszeptali mi go w ucho? Powstałże on w mojem własnem sercu? — Zrodziłam go sama w duszy? — O nie, — wsączyli we mnie tę pomału działającą truciznę! A ja, ja musiałam ją wziąść na własne barki! — Musiałam ją wprodzić w świat, bo inna tak chciała! — Kazimierzu, nazwałeś mnie poprzednio ulicznicą, kochanką dla wszystkich! Ja wiem, hrabio Zamski dotychczas nie skłamałeś może jeszcze w swojem życiu, ale to twoje pierwsze kłamstwo, — oby ostatniem zostało. — To nieprawda, — nie byłam ulicznicą! — Byłam tylko nieszczęsnem, samej sobie zostawionem stworzeniem, o które nikt się nie troszczył oprócz Boga.

„Moja matka oddała mnie przecież na wychowanie złej, zepsutej kobiecie, która wprowadziła mnie w błoto i bagno, a przecież i w tej atmosferze pozostałam czystą, kwitłam dalej niby nieskalany kwiat.

„Kiedy w Paryżu otoczyłam swe włosy mirtowym wiankiem, kiedy ramie w ramie z tobą kroczyłam po wspaniałym Notredame kościele, aby zaprzysiąc tobie wierność na całe życie, byłam jeszcze niewinną, nieskalaną dziewicą, — pomimo wszystkiego posiadałam ten skarb wielki równie wszystkim innym dobrze wychowanym panom, skarb niewinności.

„Tylko to nie sztuka, jak się jest pielęgnowaną troskliwą ręką, kiedy kochające serce każdy zgubny powiew zdmuchuje z ukochanego oblicza i cały szereg argusowych oczu strzeże skarbu, — dochować go w całości, — ale w innych warunkach, kiedy się niema kochającej matki, kiedy się jest zmuszoną zarabiać sobie u obcych ludzi każdy kawałek chleba, kiedy się musi poniewierać w obcych sklepach, musi się narażać na tysiące niebezpieczeństw jakie z każdego kąta czychają na młodą robotnicę, w podobnych okolicznościach dochować tego skarbu, to dopiero sztuka.

„Ja wam powiadam: dziewczyna, która zmuszona przebywać na ulicy, w salach roboczych, taka, jeżeli pomimo tysięcznych niebezpieczeństw uratuje swoją niewinność, — stanie nieskalana u ołtarza, — proszę ją podziwiać i cenić! — To całkiem co innego jak poza grubymi murami, w dobrobycie, u troskliwych rodziców spędzić swoją młodość niewinnie!"

Zygmunt i Kazimierz stali oniemieli, bez ruchu.

Ten wybuch szczerej gwałtowności Loli z ajką się poczęła bronić, unieruchomił ich, odjął im możność jakiejkolwiek odpowiedzi.

Ale Loli siła zgasła równie prędko, jak prędko się rozpłomieniła. Łzy same, które się w tej chwili strumieniami polały z jej oczu, zagasiły ten płomień.

„A teraz spytacie mnie", ciągnęła Lola dalej z łkaniem w głosie, „kiedy stałam się złą, przewrotną? Dobrze, i na to wam odpowiem!

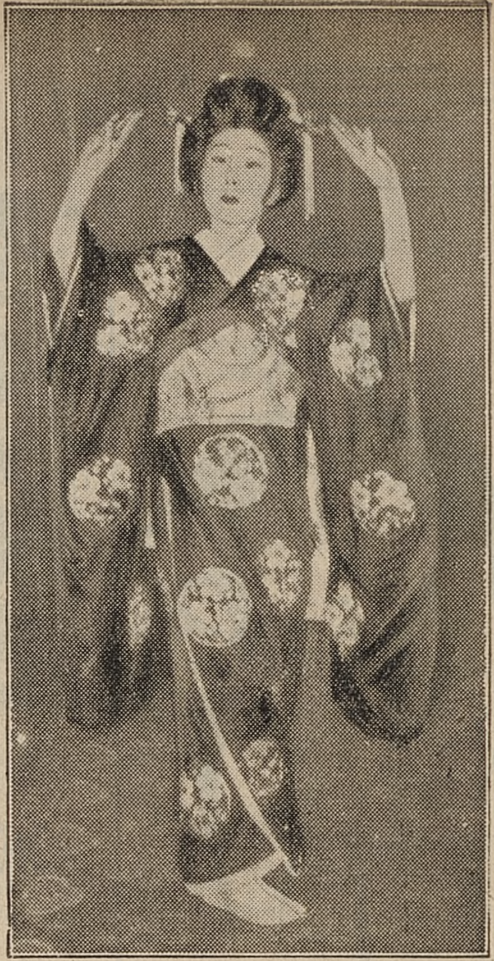
„Wprawdzie przestąpiłam już z początku próg zamku Sokolskich z piętnem kłamstwa i oszukaństwa na czole. Ja nie byłam córką hrabiego Zygmunta, za jaką mu się przedstawiłam, to prawda, ale czyż ja znałam swego ojca? Wiedziałam w czyich objęciach spoczywała moja matka, komu zawdzięczała pierwszy zarodek mego jestestwa? — Nie, — nigdy nie zdradziła przedemną Arabella, czyjem dzieckiem jestem! Czyż nie mogłam jej uwierzyć, że wyście rzeczywiście moim ojcem, hrabio Zygmuncie Sokolski? Ale, choćbym nawet tej myśli wówczas nie miała, — ona przecież spoczywała ukryta na dnie mej duszy. — Muszę wam wyznać, że tą razą nie spełniliście żadnego nadzwyczajnego dzieła przyjmując mnie opuszczoną, zaniedbaną w swą opiekę.

„Waszego dziecka nie było wówczas jeszcze, — ono nie mogło się wam rzucić na piersi! Dlatego przyszła obca i wypełniła jej miejsce. A czyż nie spodobałam się wam zaraz z początku? Czyż nie całowaliście mnie z całem wylaniem, nie nazwaliście mnie swem ukochanem, drogiem dzieckiem? — Czyż ja wam co zrabowałam, oddając wam własne serce i przywiązanie? — O nie, ja nie mogłam wam niczego zabierać, bo nie mieliście niczego. Ja wam tylko dałam, czego wam brakowało: miłość dziecka!

„A zresztą, — Bóg mi świadkiem, — szanowałam was jakby rodzonego ojca! Widziałam w was najwznioślejszy i najszlachetniejszy ideał ludzkości! — Ale dosyć tego, — moglibyście może pomyśleć, że chcę na nowo wkraść się w wasze łaski! Tej co raz oszukała, nie wierzy się przecież więcej i nie ufa! Kiedy zostałam małżonką hrabiego Kazimierza, czyż nie dołożyłam wszelkich starań, aby tylko stać się godną jego? — W tym strasznym sądzie rozchodzi się o życie i śmierć, dlatego musimy pełną prawdę powiedzieć. Wyznaj przeto, Kazimierzu, czym nie była dla ciebie kochającą, całą miłością oddaną tobie małżonką? Czyż nie wzgardziłeś mną sam? — nie odrzuciłeś mnie od siebie, — nie pozwoliłeś na to, żem leżała u progu twej sypialni jak żebraczka, błagając się bodaj o okruszynę miłości?

„W mojej rozpaczy", kończyła Lola dumnie, zimnym głosem, „uciekłam i oddałam się pierwszemu lepszemu mężczyźnie, którego spotkałam. Nim właśnie był ten szubrawiec Alfred Robber, nie winujcie mnie, — ślepy przypadek zrządził to, że mu się udało pierwszemu spotkać mnie w tej rozpaczliwej chwili. Winujcie przeto los w tym względzie, — nie mnie.

„A teraz skończyłam", ciągnęła Lola dalej, podnosząc się równocześnie pomału ze siedzenia, — „teraz sądźcie mnie! Chcę wszystko przetrzymać, cokolwiek spadnie na mnie! Nie będę się buntowała przeciw karze, jaką mi zadacie. Ja wiem, ja muszę wszystko odpokutować. Więc dobrze, zgadzam się na pokutę. — Oto stoi przed wami uosobiona plama domu Sokolskich, —



Na przyjęciu, wydanem przez ambasadę japońską w Berlinie, popisywała się tancerka japońska Fumiko Takebyashi, która w swych tańcach zademonstrowała Bogate kimona japońskie.

zgładźcie ją, — macie przecież potęgę ku temu!"

Głęboka cisza panowała w małym domku bożym; — niczego nie było słychać jak tylko dźwięczenie malowanych okien, poruszanych nocnym powiewem. Od czasu do czasu przelatywał silniejszy prąd powietrza środkiem, — świece na ołtarzu poczęły się nierównym płomykiem chylić na wsze strony, jakby chciały zagasnąć.

„Dobrze", zawołał wreszcie Zygmunt, stając znowu oko w oko przed winowajczynią, — „samaś wyrzekła, — niech że tak będzie! — Plamę hańbiącą trzeba zatrzeć, aby nie zjawiła się z powrotem! — Lolu, tyś okłamała, oszukała, okradła, — przywłaszczyłaś sobie nazwisko, które nie było twojem, — co więcej jeszcze coś gorszego uczyniłaś, — zamordowałaś! — Tak, zamordowałaś tę, której to wszystko się należało, jej wyłączną było własnością, boś ją popchnęła do śmierci.

„Gdzie jest Anielcia, — gdzie jest moja córka, — gdzie moje biedne, kochane dziecię? — Ha, możesz mi na to odpowiedzieć? — Nie, — bledniesz, spuszczasz na dół oczy. — Wiesz najlepiej zapewne, że już nie bawi między żyjącymi! — Pokryta pogardą i hańbą, odrzuconą została precz przez tego, który ją najwięcej umiłował. Cóż jej więcej pozostało jak szukać ukojenia, spokoju, którego za życia nie zaznała, na dnie rzeki? — Stoi jednakże w księdze ksiąg wyraźnie napisane: Kto rozlewa, krew, tego krew ma być także rozlaną! A pan powiada: Chcę was sądzić oko za oko, ząb za ząb! — Jeżeli Anielci niema między żyjącymi, w takim razie i Lola nie zasługuje, aby oglądała dalej światło dzienne. Jeżeli prawdziwa hrabianka Sokolska nie może się więcej cieszyć tem szczęściem, jakie jej w tem życiu przeznaczonem było, do którego miała jak największe prawo, w takim razie niechże i fałszywa odpokutuje to szczęście jakie sobie nieprawnie, kłamstwem przywłaszczyła! — Dowiedz się przeto, Lolu, — skazaliśmy cię na śmierć! —Tylko twoja śmierć może odpłacić, — może zatrzeć, — może wszystko oczyścić! — A więc pij z tego kubka i umieraj!"

Ostatnia iskra życia zdała się niknąć z młodocianego ciała Loli; podnosząc w górę ręce, jakby się chciała bronić, z rozdętą piersią, szeroko rozwartemi oczyma, w których malowały się przestrach i przerażenie, stanęła bez ruchu, niby statua wykuta z marmuru.

„Umierać?" wydobyła ze siebie z trudem, „żądacie, bym umarła? — Nie, nie, do tego nie macie prawa, takiego wyroku nie śmiecie wydawać, — to za daleko posunięte, — tak ciężką pokutę nie powinniście rzucać mi na barki!"

„To prawda", odparł Zygmunt, odstawiając na bok wielki, srebrny kubek, który podniósł właśnie z ołtarza, „my nie mamy prawa ciebie zabijać. Ale w przeciwnym razie oddamy cię jeszcze tej nocy władzy. Ta zbrodnia, jakiejś się dopuściła, nie bywa karaną wedle prawa zwyczajnego śmiercią. Tylko dziesięć lat więzienia podyktują ci wedle prawa. — Więc nie chcesz pokutować, chcesz tylko przyjąć taką karę, która ci zostawia nadzieję, że pewnego pięknego poranku będziesz mogła na nowo zaczynać swoją starą drogę! — Niechże i tak będzie, niech się spełni twa wola! Kazimierzu, zawołaj służących, aby tę kobietę odprowadzili do więzienia!"



Na całym wybrzeżu Morza Śródziemnego spotyka się wspaniałe okazy ogrodowych palm. Zdjęcie nasze przedstawia bardzo piękny ogród palmowy w słonecznem San Remo.

„Zostań!" zawołała Lola, drżąc na całem ciele od przerażenia. „Zostań, powiadam, — jeszcześmy nie skończyli! — Dziesięć lat więzienia, powiadacie! — — Dziesięć lat zaryglowana, — odcięta od świata, — za grubymi murami, — zdala od mego dziecka! — Nie, tego, — tego nie mogłabym wytrzymać, — w takim razie, — raczej umrzeć!"

„Więc umieraj nieszczęsna"! zawołał Zygmunt, „bo tylko w grobie znajdziesz spokój przed furjami, które inaczej całe życie będą ci wnętrzności szarpały. — Samaś sobie je sprowadziła na głowę! Stoją tuż obok ciebie, towarzyszą ci na każdym kroku, — będą cię prześladowały bez wytchnienia całe życie, dopóki nie padniesz wycieńczona! — Dlatego lepiej dla ciebie, jeżeli się pozbędziesz ciężaru życiowego, — spodziewasz się może, że dozwolilibyśmy ci, abyś żyła szczęśliwie, skoro zrujnowałaś nam do szczętu całe nasze szczęście? Nie, — nie, — nędzna, — nasze przekleństwo zawiśnie ci tuż nad głową, jeden tylko wypadek zdołałby uwolnić cię od niego, gdyby to urocze dziecię, które oszukałaś, które tak haniebnie podeszłaś mogło znowu przestąpić próg naszego zamku! Przekleństwo tak długo ciężyć będzie na tobie", — zabrzmiał silniej uroczysty głos Zymgunta w kościółku, — „dopóki Anielcia nie powróci! Jeżeliby to mogło się stać, gdyby Anielcia jako prawowita pani wstąpiła do tego zamku, wówczas — i tobie byłoby przebaczonem wszystko!"

„W tym razie przebaczylibyście mi?" załkała Lola, zakrywając twarz rękami, „ach, ja to czuję sama, to nie stanie się nigdy! — Nie, nie! Lepiej umrzeć, — ukryć hańbę głęboko pod ziemią! Jednak ja nie mogę, — nie mogę rozstać się z tą ziemią, — dla dziecka muszę żyć!"

Lola wiła się w kurczu, który nią wstrząsał. Jej rysy były zmienione, — włosy opadły jej całkiem na łzami zalaną twarz, — oczy były niby siatką przesłonięte, z poza której wyglądała rozpacz nieszczęsnego stworzenia.

„Dziecko!" zawołała rozdzierającym głosem, aż echo odbiło się w wysokich krużgankach kaplicy, „dziecko! Czyż nie pomyśleliście o dziecku? — Och, co się stanie z nim, jak mnie mu zabraknie, mnie, jedynej opiekunki, matki, która je kocha! O nie, — nie możecie mnie zabić, — tem samem zniszczylibyście dwa życia, moje, do którego może wam prawo przysługuje, ale i dziecięcia, którego nie wolno wam karać! Chcecie je także zabić? Chcecie się stać mordercami tego niewinnego stworzenia?"

„O dziecko będę się troszczył!" zawołał Kazimierz swym miękkim organem, „ja ci przyrzekam tu w kaplicy, na tem świętem miejscu, że wychowam go na porządnego, zacnego człowieka i będę się starał, aby się nigdy nie dowiedziało o grzechu swej matki!"

„To przyrzeka mi pan hrabia i potwierdza swem słowem honoru?" zapytała Lola z trudem.

„Tak, ręczę za to słowem!"

„Ach, opiekujcie się tem biednem, opuszczonem stworzeniem!" zawołała Lola słabszym głosem. Siły jej dotychczas odporne poczęły słabnąć widocznie z każdą chwilą. „Pan musisz to uczynić!"

„Tak, Kazimierzu, musisz to spełnić!" dodała w miękkim, wibrującym tonie, „bo ty nie wiesz, czy to przypadkiem nie twoje dziecko. A ja, — ja przysięgłam ci, że to twoje! Serce matki odczuwa to, miłość matczyna odgaduje! To nie ten przeklęty nędznik był sprawcą życia tego maleństwa, nie, — to ty, — ty jesteś jego ojcem! Ty jedynie masz obowiązki i prawa wobec tego ma-

leństwa. I kiedyś" — Loli głos osłabł do szeptu, „kiedyś przyjdzie godzina, w której przekonasz się, że Lola nie skłamała! — W tej chwili ujrzysz swój obraz w twarzy dziecka, będziesz samego siebie oglądał w jego oczach, twój pierwotny wizerunek odzwierciedli się, niby w lustrze, w rysach tego dziecka. Wówczas przekonasz się, żeś przynajmniej w jednem niesłusznie postąpił z Lolą. Bo na łono natury może spłynąć błogosławieństwo tylko wówczas, kiedy serce kobiety przepełnione jest miłością! Tylko wtedy może dojrzewać w niem zarodek człowieczeństwa. Kiedy spoczywałam w ramionach tego nędznika, nie czułam niczego innego jak tylko wzgardę i odrazę. — W twoim jednakże uścisku, ach, — dużo, — wiele, — aż za wiele! — Ale za dużo już czasu upłynęło! — Jestem gotową na wyrok!"

„W takim razie uklęknij i odmów ostatnią modlitwę!" zawołał Zygmunt, zamieniając z Kazimierzem prędkie spojrzenie. „Że chcesz twe przestępstwo okupić śmiercią, to będzie ci porachowanem szczytnie u innego sędziego! W naszych ludzkich oczach zgładzisz twą zbrodnię śmiercią całkowicie!"

Pomału usunęła się Lola na kamienne płyty stopni ołtarza, — przerywanym łkaniem głosem odmawiała pacierz.

Z każdem dalszem słowem modlitwy przybywało jej jednak siły! — Zdawało się jej, że jakiś duch spływa na nią i zasila ją, by bez rozpaczy odpokutować mogła!

„Amen!" wyrzekła Lola. „Mój pacierz ukończony, — a teraz ostatnie moje słowo: „Kazimierzu, przebacz mi!"

„Przebaczam ci!" odpowiedział młody hrabia, pochylając się nad nią i wyciągając swe ręce nad jej głową.

„Tak, nieszczęsna, twój żal jest szczery, jak Bóg na niebie, to nie kłamana skrucha, przeto niech ci będzie przebaczonem!"

„A ty, ojcze? O pozwól, że cię po raz ostatni tak nazwę, przebacz mi i ty! Względem ciebie dopuściłam się największego występku! Ale jeżeli łzy zdolne odpokutować, jeśli prawdziwy żal co znaczy, — wówczas nie będziesz się więcej na mnie gniewał!"

„Gniewać można się tylko na żywych, — nie na umarłych, — umarłym przebacza się!" odparł hrabia Zygmunt z powagą.

„To dobrze, w takim razie skończyłam ze życiem!" zawołała Lola, podnosząc się powtórnie na całą wysokość w górę. „Z dzieckiem pożegnałam się zanim udałam się do kaplicy. Przeczułam, co mnie czeka! — Dajcie mi teraz kubek! Prawda, on napełniony zatrutem winem? — Powiedzcie mi tylko, jak długo będę się męczyła?"

„Umrzesz bez męki, — łagodnie!"

„Ach, ja przecież męczyć się będę, bom winna, — winna, — zgrzeszyłam ciężko!"

Hrabia Zygmunt wziął kubek z ołtarza i podniósł go w górę. Odbłysk gorejącej świecy odbił się w nim, kiedy go hrabia Loli podawał.



Klowni cyrkowi cieszą się bardzo dobrym apetytem, jak to widzimy na zamieszczonej ilustracji.

„Tak młoda!" wydobyło się jeszcze z warg młodej kobiety, „tak młoda i już umierać muszę! — Jednak żyłam i byłam parę dni szczęśliwą! Cóż, choć teraz wieczna noc spłynie! Chodź, o nocy, przyjdź i przykryj mnie swemi skrzydłami, — dozwólcie mi spać, — nie budźcie mnie!"

W tej chwili, kiedy wypowiadała te słowa, przyłożyła kubek do ust i wychyliła z pospiechem jego zawartość aż do dna.

Kubek zabrzęczał na kamieniach. Jakby jakiś przeraźliwy, dysharmonijny ton zabrzmiał, odbijając się o płyty, skacząc niby w ostatnich podrygach aż na środek kaplicy.

„Kubek wypróżniony, — stało się, — zbrodnia pomszczona!" zawołała Lola. „Ach, jakżeż ta trucizna prędko działa! — Już czuję, — jakieś dziwne znużenie rozlewa się po moich członkach, — żyłach! — Co dzieje się z mem sercem? — Och, — ono kurczy się tak rozpaczliwie w mych piersiach. — Kazimierzu, — ukochany mężu, — o, zmiłuj się, — pozwól, bym w twem objęciu umarła. — Widzisz jeszcze w chwili śmierci jestem żebraczką, błagającą cię o miłość, — ostatni uścisk! Prędko, Kazimierzu, bo już zaczyna się ściemniać koło mnie, — chciałabym cię jeszcze raz zobaczyć, — objąć! — Moje dziecko, — moje dziecko, — dajcie mi moje dziecko! — Anielciu, ach Anielciu, powróć, — zasadź fiołki na mym grobie! — Przebacz, — Kazimierzu, — Anielciu, — bądźcie szczęśliwi! — To morze tak szumi, — ach jak szumi strasznie morze — morze!" —

Kazimierz przyskoczył natychmiast, jak tylko usłyszał ostatnią prośbę umierającej, do Loli, objął ją swem silnem ramieniem podtrzymując jej wyprężające się i sztywniejące ciało.

W ostatnich chwilach pociągnęła go nawet ze sobą na kamienną płytę. Powoli złożył Kazimierz martwe już zwłoki młodej, pięknej kobiety na stopniach ołtarza.

W tej samej chwili zgasił hrabia Zygmunt Sokolski ostatnie światło. Głęboka ciemność zaległa kaplicę.

Mała furtka boczna otworzyła się, równocześnie czterech ciemno ubranych służących weszło do środka. Podnieśli martwe ciało i położyli je na nosze dźwigając przez drzwi na korytarz.

Jednak nie skierowali swoich kroków do wnętrza zamku; przez ogród przenieśli zwłoki do małego pawilonu ogrodowego, w którym mieszkała obłąkana. Tam weszli nie do sali zamieszkałej przez nieszczęsną Almę, tylko do pokoiku Elzy Rodeń.

W godzinę potem zatrzymał się powóz w pobliżu domku ogrodowego. Trupa zawinięto w czarne sukno, — sam Zygmunt i Kazimierz ponieśli go do powozu, — — drzwiczki od karocy zatrzasnęły się, — konie porwały z miejsca.

Dokąd przewieziono zwłoki, — bez trumny, — — w czarne sukno tylko zawinięte?

Czyżby surowi sędziowie nie zgodzili się nawet na uczciwy pogrzeb dla zmarłej? Nie była wartą tego?

Nie miałyż nigdy na jej grobie, jak to w ostatniej chwili wypowiedziała, zakwitnąć woniejące fiołki?

— — — — — — — — —

Przed „Zieloną papugą", na osławionem miejscu, rezydencji tańców, było może dwudziestu ludzi zgromadzonych, po których można było poznać w pierwszej chwili, że przelumpowali całą noc i właśnie mieli zamiar ukryć się do swych nor i kryjówek.

Słonko poranne wyłaniało się właśnie drżącymi, migotliwymi promieniami z poza opon nocy, oblewając całą ziemię tem na pół jasnym, bladym jeszcze blaskiem wczesnego ranka.

Garstka ludzi, stojąca przed lokalem pod „Zieloną papugą", była widocznie zainteresowaną mocno jakimś niezwykłym widokiem, kiedy dotychczas jeszcze nie rozeszła się.

Z ciekawością oglądali jakąś postać, siedzącą na ostatnim stopniu, prowa-

dzącym do sali balowej. Rzekomo śpiąca opierała głowę swą na murze.

„Widzicie tę dziewczynę“, zawołał jakiś chudy mężczyzna z klasy robotniczej, „siadła sobie na schodkach i śpi w najlepsze, jakby się znajdowała w swoim domu i łóżku!“

„Ona widocznie pijana“, odezwała się jakaś stara baba z paczką gazet pod ramieniem, „to pewnie jakaś z pod „Zielonej papugi“? No, podpiła sobie porządnie, — co się zowie.“

„Ale nie brzydka bestyjka“, szepnął jakiś słaniający się student do swych towarzyszy, „ty głowaczu, popatrz no tylko lepiej na nią, — co za cudne włosy? — he? Ta szyjka biała, no i cała figura, — saperlot, toby był kąsek dla nas nielada.“

„To mnie wszystko bardzo zadziwia“, odezwał się jakiś pan, który właśnie nadszedł, „ona w stroju balowym. Może ona nie pijana, tylko słaba? — Trzeba ją będzie obudzić!“

W tym momencie wyszedł gospodarz z pod „Zielonej papugi“ z drzwi mieszkania i widząc całe zgromadzenie przed swoim lokalem, zawołał:

„No, cóż tu stoicie i gapicie się? Cóż tu tak ciekawego do widzenia?“

Dwadzieścia rąk podniosło się wskazując na młodą, piękną kobietkę, wyglądającą niby zdradziecka nimfa w swojej długiej jedwabnej sukni balowej, niby rusałka w zielonym aksamitnym staniku.

„Co to takiego?“ zawołał gospodarz, rzucając prędkie spojrzenie we wskazanym kierunku. „Do krocset piorunów, — na piekło, to jest przecież, — nie, ona nie może być, umarli nie powstają z grobów, — a jednak, — he, ludzie, sprowadźcie ją nadół, do mnie, — muszę się przekonać, czy to rzeczywiście ona, czy się mylę.“

Gospodarz pochylił się nad śpiącą, położył swoją szorstką dłoń na jej białem ramieniu i potrząsnął przystojną młodą kobietką.

Musiał jednak kilka razy nią wstrząsać i wołać na nią, zanim przyszła do siebie i otworzyła oczy.

Przebudzona potoczyła wzrokiem wkoło siebie. Piękne jej oczy pomału tylko traciły pierwotną sztywność i mętność.

„Gdzież ja jestem?“ wydobyło się z bladych ust pięknej kobiety o ciemnych włosach, „tu tyle ludzi? — A ja, — ja żyję jeszcze?“

„Powstań, moja kotusiu“, zaszeptał jej gospodarz do ucha, „co ci u licha przyszło do głowy, rozkładać się tutaj i spać na stopniach tuż przed bramą do sali pod „Zieloną papugą“?

Przy słowach pod „Zieloną papugą“ zadrżała młoda kobieta i krzyknęła mimowoli. — Zaraz jednak w następnej chwili uśmiech okrasił jej policzki, jakimś dziwnym głosem odezwała się:

„Ach, co za szkaradny sen, — ja leżę przed, — nie, nie, — ja chcę spać dalej, — chcę śnić słodko; — o mojem dziecięciu chciałabym śnić, — o mojem kochanem, słodkiem dziecięciu!“

„Rozejść się! Co tu nowego?“ zawołał w tej chwili jakiś szorstki głos i policjant zjawił się wśród tłumu.



Jeszcze jedno zdjęcie karnawałowe z Kolonji nad Renem: komiczna grupa wesołków, która promenowała ulicami miasta, ku nieopisanej uciesze jego mieszkańców.

Kilka dziewczyn, które widocznie obawiały się wejść w ściślejszą znajomość z okiem prawa, znikło coprędzej u skrętu ulicy.

Spitego studenta poprowadzili towarzysze przemocą do domu, chciał bowiem koniecznie zadrzeć ze stróżem porządku.

„Proszę tylko przypatrzyć się,“ zawołał robotnik do policjanta, „tam leży jakaś młoda, ładna kobieta, — i nie można się jej dobudzić!“

„Ha, ha, z tą sprawimy się natychmiast króciutko“, odparł stróż bezpieczeństwa i przystąpił do młodej kobiety, która znowu głowę swoją oparła o mur. Silnie złapał ją za ramię i potrząsając nią jak klocem drzewa zawołał:

„Hola! wstawać, — nie wolno powodować zbiegowiska, inaczej musiałbym wziąć się do aresztowania!“

„Nie mogę wstać“, szeptała wstrząśnięta, „ja jestem przecież bez życia, — umarłam, — leżę w grobie.“

„Ot, przynieślibyście jej lepiej szklankę wody“, odezwała się roznosicielka gazet, „ale dzisiaj ludzie to do niczego, zaraz wszystko muszą sobie w najgorszy sposób tłumaczyć. Ta biedna kobiecina musi być słabą, — nie poznaje cie?“

Jakaś poczciwa dusza pobiegła rzeczywiście po szklankę wody do najbliższych drzwi.

Policjant przytknął szklankę do ust nieszczęśliwej. Wypiła z chciwością do ostatniej kropli.

Woda ożywiła ją widocznie i przyprowadziła do siebie. Twarz jej zarumieniła się nieco, — piękne rzęsy podniosła w górę, — dwoje ślicznych oczu wyłoniło się z poza powiek.

Nagle zerwała się z krzykiem i przyciskając serce mocno jedną ręką, drugą podpierała się z trudem. Jej spojrzenia rzucane gorączkowo padły w pierwszej linji na jej jedwabną zieloną suknię i takiż stanik, zatrzymując się na jedwabnych o złotych sprzączkach bucikach.

Dziki jakiś i rozgłośny wrzask wydarł się z jej piersi, aż widzowie zadrżeli pod pierwszem wrażeniem. W następnej chwili wyrwała się z tłumu i znikła zanim otaczający ją mogli przyjść do siebie ze zdziwienia.

Pobiegła, ile tylko sił miała, spieszyła coraz dalej, dalej, nie oglądając się nawet na dom, przed którym znaleźli ją śpiącą, dopiero w parku poza miastem przystanęła.

Tam rzuciła się na pierwszą napotkaną ławkę, — strumień łez polał się z jej oczu, łkaniem przerywanym głosem wyjękła:

„Tak, rozumiem, — rozumiem wszystko! Nie chcieli mnie zabić moi sędziowie, zrobili mnie tylko tem, czem byłam niegdyś! — Ach, to straszna zemsta! — Wdziali na mnie moją dawną balową suknię i zawieźli mnie na miejsce, bym jak dawniej puściła się znowu w wir jako królowa walca, — może jeszcze z tym straszliwym człowiekiem, który dzisiaj niby potwór piekielny mi się przedstawia!

„Więc poto podali mi mniemaną truciznę, która niczem innem nie była jak usypiającym środkiem, aby mnie odziać w dawną suknię zabaw i odwieźć tuż pod drzwi lokalu pod „Zieloną papugą“. I tam, — tam przebudziłam się

niestety nie jako hrabina Lola Zamska, — tylko jako Lola, królowa walca.

„Więc wszystko szczęście było snem, czarownym, lecz krótkim snem! — Przebudzenie, to grób!

„O moje dziecię, moje kochane, słodkie dziecię, — ja już ciebie nie zobaczę, — pomiędzy tobą, a twoją matką, królową walca leży cała przepaść, — przeszkoda bardzo silna, — grób, w którym leży biedna Anielcia.

„Chyba, żeby umarli powstali z grobów, — gdyby tak Anielcia z koroną męczeńską na biednej główce mogła zpowrotem wejść w podwoje zamku ojca, — powrócić na jego znękane serce, — ha, wówczas mogłabym się zbliżyć do ciebie, — wówczas przebaczono by mi! — Sen, — snem całe życie człowiecze!“

Biedna, tak młoda jeszcze i tak uroczo piękna kobieta poczęła tak silnie łkać, że aż się zachodziła od płaczu. Spłoszone ptaszęta z wierzchołka drzewa, pod którym siedziała, frunęły zadziwione i uleciały w niebieską toń nieba.

CXVI.

Smutna nowina

Trzy dni po tej nocy, — nocy stanowczej, w której na zamku Sokolskich odbył się ten straszny sąd i wyrok wobec pięknej grzesznicy, przybył hrabia Kazimierz Zamski do Paryża.

Co za uczucia i burze miotały nim, kiedy wstąpił do miasta, w którem wziął ślub z Lolą. — Och, — on odrazę czuł do całej tej stolicy francuskiej, zdała mu się niby powabna w jaskrawe szmaty odziana ulicznica, prowadząca tysiące gagatków za nos i oszukująca ich z lada nowym.

Z niechęcią tylko zgodził się na to, aby jechać do Paryża i zobaczyć powtórnie to miasto swych cierpień. Lecz niestety musiało się stać, przybył przecież, — by wypełnić najświętszy obowiązek.

Tej samej nocy, w której Zygmunt i Kazimierz usunęli raz na zawsze Lolę, siedzieli razem aż do białego dnia i naradzali się.

Wyrok stanowczy wypowiedzieli i przyprowadzili do skutku. Jednak teraz zależało na tem, aby krzywdę wyrządzoną naprawić, zmazać ten wielki błąd jakiego się dopuścili o ile możności jak najprędzej.

Anielcię trzeba było wyszukać, — przywrócić ją do ich praw, — dać jej imię, które się jej należało, — Anielcia miała opływać odtąd w dobrobycie i szczęściu, — podwójnie miały jej wszystkie krzywdy być wynagrodzone.

Serce kochającego ojca domagało się z upragnieniem swej prawdziwej dzieciny, — czekał na nią ukochany i kochający mężczyzna, — wierna przyjaciółka wyglądała jej z tęsknotą, aby móc jej siostrzaną duszę przycinąć do serca, — bramy zamku były na rościeź otwarte na jej przyjazd, — wszystko, wszystko czekało na nią z niecierpliwością! Ale jej brakowało, — nie było Anielci!

„Jeżeli ona jednak naprawdę przeniosła się w ciemne krainy?“ wykrztusił z trudem Zygmunt po całogodzinnej rozmowie z Kazimierzem i planach, w jakiby sposób znaleść Anielcię i gdzieby jej należało szukać, „gdyby w rzeczywistości było już za późno, — gdybyśmy tylko doszukali się miejsca jej spoczynku, opuszczonej mogiły, — co wówczas? — Ach, wówczas zapali się w sercach naszych nigdy nie gasnący żal, — wtedy musimy się przyznać sami przed sobą, że to my byliśmy sprawcami jej nieszczęścia, — naszą lekkomyślnością i niedbalstwem wtrąciliśmy ją w zgubę. My obaj, którzy kochaliśmy ją jak najgoręcej, staliśmy się jej siepaczami, — rozbiliśmy jej szczęście — i życie!“

Po twarzy Zygmunta popłynęły przy tych słowach wielkie łzy.

Lecz Kazimierz ujął swego przyjaciela za ręce i ściskając je kurczowo, zawołał:

„Nie, przyjacielu, — nie, Zygmuncie, — nie, mój ojcze, — Anielcia żyje, — ja to czuję, — ta pewność tkwi w mej piersi!“

„Miłość ma zwyczajnie przyrodzony instynkt, który ją rzadko zawodzi. Jakieś dziwne przeczucie powiada mi: „Szukaj, a znajdziesz swój skarb!“ Więc będę jej szukał. I choćbym miał wszystkie kraje zejść, przeprawić się przez rzeki, morza i góry, — nic mnie nie powstrzyma! Nie znużę się i nie stracę cierpliwości, choćbym miał przejeżdżać pustynie, — całe morza piasku! Nie stracę nadziei choćby tysiące zawodów miało mnie spotkać, bo tu, tu głęboko w piersi noszę przekonanie, że Anielcia żyje! Muszę ją znaleźć i odzyskać mój drogi klejnot!“

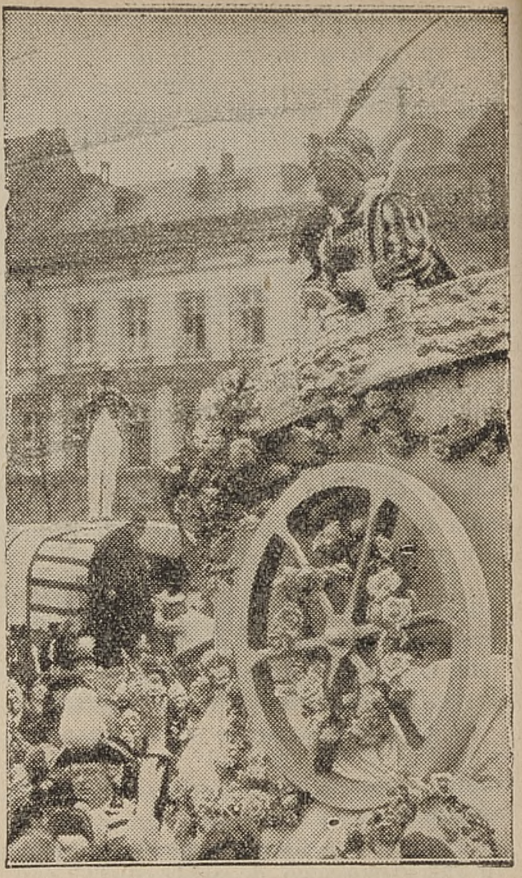
„A ja, mój synu!“ dodał hrabia Zygmunt, „ja jestem gotów poświęcić mój cały majątek, by tylko odnaleźć moją kochaną córkę. Wszystko, co posiadam, co mam, oddaję na ten cel. Ale powiedz mi, gdzie się zwrócisz, aby się dowiedzieć, gdzie Anielcia? Przedewszystkiem musisz sobie ułożyć jakiś stały plan; według tego musisz dopiero rozpocząć twoje poszukiwania, — a więc, dokądże droga przedewszystkiem?“

Kazimierz opowiedział mu, że najprzód zamierza się udać do Paryża, bo tam widział Anielcię, po raz ostatni, więc tam musi nawiązać dalsze nici poszukiwań.

Swoją drogą na razie nie miał Kazimierz jeszcze ani pojęcia, jak jej ma szukać w tym oceanie domów i mrowisku ludzi.

Miał tylko pewną nadzieję i z nią podzielił się obecnie ze Zygmuntem.

„Jednego człowieka mam już w pogotowiu“, odezwał się powtórnie, „który może mi wielkie usługi oddać w odnalezieniu Anielci. Jest nim detektyw Edwin Lister. Jemu zwierzę to zadanie w zupełności, — jego zręczność, — zgrabność, — znajomość świata i ludzi są nieocenionymi przymiotami w tym wypadku. Do niego zwrócę się z ufnością. Poproszę go, aby choć jeden tydzień swego czasu oddał mi zupełnie do dyspozycji. Myślę, że jeżeli obiecam mu sowite wynagrodzenie, zgodzi się na to



Na takim oto, pięknie przybranym w róże wozie, wjeżdżał tegoroczny książę karnawału do miasteczka Kolonji w Niemczech, witany triumfalnie przez zgromadzoną publiczność.

i porzuci wszelkie inne sprawy, oddając się tylko mnie całkowicie!“

„Edwin Lister jest bardzo zdolnym człowiekiem“, przerwał mu Zygmunt, „ale jeszcze lepiej zrobisz, gdy w pierwszej linji zdasz się na własny twój spryt i instynkt, — na własne serce i przeczucie. — Kochasz przecież Anielcię i wiesz dobrze, że drogie moje dziecię, jak je tylko znajdziesz, oddam ci zaraz w wyłączne posiadanie, — więc niechżeż ci będzie przewodniczką miłość, — ona już wielu doprowadziła do celu, — ona i ciebie nie zawiedzie w tem trudnem przedsięwzięciu, jakie sobie postawiłeś za zadanie“.

W ciągu następnego dnia przygotowywał się Kazimierz do podróży; musiał się troszczyć o wiele i dobrze się zaopatrzyć we wszystko, bo postanowił sobie nie wracać pierwej do zamku, zanim nie odnajdzie swej drogiej Anielci.

Jeżeliby jej miał nie znaleźć w Paryżu, rozpocznie natychmiast poszukiwania gdzie indziej. Zygmunt postawił sobie za cel całe Prusy i Niemcy przeszukać, Kazimierz tymczasem chciał przejechać Francję i przetrząść ją dokładnie, potem w razie potrzeby udać się do Anglji. Gdyby jej i tam nie znalazł, postanowił sobie wrócić na stały ląd i przeszukać południowe kraje Europy, zwłaszcza Szwajcarję, Bałkan, Włochy i Hiszpanję. Wreszcie był zdecydowanym przeprawić się do Ameryki i tam jej nawet szukać, bo wykluczonem nie było, że mogłaby ją rozpacz tam nawet zapędzić.

Wszystko, — wszystko chciał zrobić. — Wszystkiego chciał popróbować, by tylko mógł ukochany swój skarb przycisnąć do serca, zaszeptać mu do uszka:

„Przebacz mi, Anielciu!“

Rozchodziło się więc o przygotowanie do dłuższej podróży, bo było możliwem, że Kazimierz przez parę lat nie wróci do zamku.

Zaraz z początku jednak nie chciał się obarczać ogromnymi pakunkami, odłożył więc najgłówniejszy zakup na Paryż.

Zanim odjechał, wręczył mu Zygmunt zawoławszy go poprzednio do swej pracowni, list kredytowy, który umożliwiał, że mógł odbierać z różnych domów bankowych Francji i Anglji znaczniejszą gotówkę. Brzmiał w całości na pół miljona. Suma ta jednak miała pokryć pierwsze potrzeby tylko.

„Ja jestem bardzo bogaty, mój synu“, rzekł Zygmunt przy tej sposobności do niego, „a cały majątek, jaki posiadam, poświęcam temu jednemu celowi, o którym wiesz. Nie oszczędzaj, wydawaj pieniądze pełną ręką, jeżeli tylko będziesz miał nadzieję, że dopniesz tego celu. Tysiącem opłacaj każdą wiadomość, choćby cię ona prowadziła tylko na daleki ślad zaginionej!“

Wreszcie nadeszła godzina rozstania, przy której naturalnie nie obeszło się bez łez. Całą minutę leżeli sobie Zygmunt i Kazimierz w objęciach.

Elżutka Rodeń przyszła także, by się pożegnać z Kazimierzem. Milcząco, wzruszony niewymownie ucałował młody hrabia piękną jej rękę.

„To jedynie mnie cieszy“, odezwał się wreszcie Kazimierz, zapanowawszy nieco nad swem uczuciem, „że pani, droga Elzo, pozostaje przy Zygmuncie; jestem przekonanym o tem, że będziesz mu pani aniołem pocieszycielem! — Niech Bóg was ma w swojej opiece i ochrania was! — Mnie zobaczycie dopiero wtedy, kiedy będę w stanie przywieźć wam jakieś pewne wiadomości o Anielci. Do widzenia!“

— — — — — —

Jak tylko Kazimierz przybył do Paryża, zajechał do Grand Hotelu. Pierwszą jego drogą był dom Edwina Listera.

Ale tu czekało na niego również pierwsze rozczarowanie.

Detektyw odjechał w swoich prywatnych interesach do Anglji, a nie umiano Kazimierzowi nawet określić, gdzie się obecnie znajduje, czy w Londynie, czy w innem jakiemś znaczniejszem mieście państwa Brytyjskiego. Może Lister zakazał swoim ludziom, by nie zdradzali przed obcymi miejsca jego pobytu?

To zdeprymowało Kazimierza bardzo, bo liczył z pewnością na Listera. Był więc sam zmuszonym wziąść się z energją do dzieła.

Najprzód zastanowił się nad tem, gdzie ma zwrócić swe kroki, aby się dowiedzieć bodaj czegoś o Anielci. Pomimo tego, że czuł nieprzezwyciężoną odrazę do tego hotelu, gdzie ją był znalazł w swoim czasie, pomimo tego udał się tam skwapliwie.

Zapytał portjera, czy nie wie przypadkiem, co się stało z ową młodą dziewczyną, która swojego czasu mieszkała w tym hotelu.

„O, naturalnie, wielmożny panie“, odparł portjer, „przypominam sobie zupełnie dobrze tę młodą damę. — Uciekła wówczas swojej ciotce; nie wiem dokładnie, jaki stosunek pokrewieństwa łączył ją z tą panią. Słowem, oddaliła się i nie powróciła więcej do naszego hotelu“.



Fotografja nasza przedstawia nam sławną łyżwiarkę norweską Sonje Henie, która zdobyła w Paryżu poraz dziesiąty mistrzostwo świata. Jest to wypadek dotychczas w historji sportu nie spotykany. Obok Sonji Henie widzimy Megan Taylor (Austrja), która uzyskała na zawodach drugie miejsce i Vivi Annę Hulthen (Szwecja), która zdobyła trzecie miejsce.

„A dokąd?“ badał niecierpliwie Kazimierz.

„Niestety, nie mogę dać panu w tym względzie żadnego wyjaśnienia. Nikt nie wie, dokąd się udała. Prawdopodobnie zachodzi tutaj jakaś miłosna sprawa. W dzisiejszych czasach nawet podlotki zaczynają wcześnie kochać. Zaledwie zjawi się jaki elegant, a dziewczyna już jest zgubiona.“

„Co to była za dama, z którą mieszkała tutaj w hotelu ta młoda dziewczyna?“

„Samo nazwisko na nic się panu nie przyda“, odparł portjer, „więcej jak pewne, że nam podała fałszywe nazwisko. Ja jednak zdradzę panu jej prawdziwe nazwisko, ponieważ od pierwszego wejrzenia wiedziałem, z kim mam do czynienia. Ta pani, w towarzystwie której znajdowała się owa młoda dziewczyna, była znaną wróżbiarką Gautier. Ha, ha, sam odwiedziłem ją raz nawet; przepowiedziała mi, że zostanę bogatym człowiekiem. — Dotychczas nie spełniła się jeszcze ta przepowiednia. — Poznałem ją natychmiast, lecz nie zdradziłem się ani jednem słówkiem.“ — —

Kazimierz stracił kilka dni na poszukiwaniach za madame Gautier. Prawdopodobnie opuściła już dawno Francję, gdyż wkońcu dowiedział się, że jest poszukiwaną przez policję. Było więc jasnem, że miała jakieś powody, by się trzymać w ukryciu. Dotychczasowe badania zawiodły zupełnie. Kazimierz był zmuszony oglądnąć się za innym punktem wyjścia.

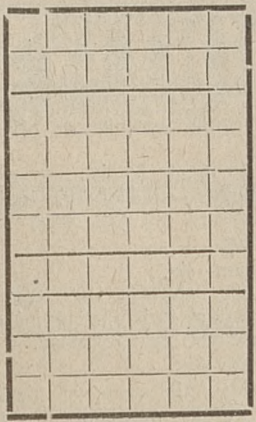
Udał się do prefekta paryskiej policji, z którym spotkał się kilka razy na towarzyskich zebraniach.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

LOGOGRYF

uł. Jan M. Gołaś



W puste pola wpisać poziomo dziesięć słów według niżej podanych wyrazów pomocniczych. Pierwszy rząd pionowy da tytuł znanego dzieła polskiego poety.

Wyrazy pomocnicze: 1. Państwo w Europie. 2. Państwo, w którem umarł A. Mickiewicz. 3. Sławny polski artysta-muzyk (wspak). 4. Utwór literacki (wspak). 5. Postać z „Konrada Wallenroda“. 6. Rodzaj dzieła literackiego. 7. In. zakończenie w powieści. 8. In. dzieła. 9. Bohater powieści B. Prusa — „Placówka“. 10. Miejsce rodzinne A. Mickiewicza.

ŁAMIGŁÓWKA TRZYLITEROWA

uł. Ir. Wiechujówna

Skoro jedną i tę samą literę zmieniać będziecie, wtenczas otrzymacie:

przez *b* liczebnik,
„ *s* owad
„ *d* poemat,
„ *w* zaimek
„ *l* drobne imię,
„ *n* zaimek,
„ *r* słowo łacińskie.

Jakie to są słowa?

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody książkowe. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 13 marca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 8 „Moich Powieści“: Konikówka: „Człowiek oszczędny zapewnia sobie pewną przyszłość, a Ojczyźnie potęgę i dobrobyt.“ Uzupełnianka: Wiele od życia wymagać nie trzeba, tylko trochę miłości i kawałek chleba.“

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Teofil Kujawiński — Rychwał, Zofja Jamrożówna — Tereszewo, Jadwiga Pakowska — Tuchola, Lola Gmerkowa — Gdynia, Marja Kühnówna — Bydgoszcz, Stanisław Koźlikowski — Dubielno. Bronisław Wieczorek — Świecie, Stefanja Szubowa — Rybno, Kosiński — Miłobądź, Kazimierz Stankiewicz — Grabowo, Teosia Zakrzewska — Dąbrówka, Feliks Duszyński — Otłoczyn. Roman Kuboż — Powonków, Józef Krakowski — Nowe Błonowo, Jadwiga Waścińska — Rogoźno Wlkp., Edmund Drzycimski — Bukowiec Pomorski, Ludwik Bogusz — Toruń, Albin Szkudlarek — Zacharzew, Wanda Brzykcówna — — Żnin, Wacław Bultrowicz — Gniezno, Djonizy Janicki — Gniezno, Halina Szymanówna — Inowrocław, Małgorzata Włókówna — Świętochłowice, Antoni Stefański — Warlubie, Bronisława Śniegowska — Inowrocław, „Marzycielski Brunet“, Jadwiga Gretkowska — Lubodzież, H. Lipska — Brusy, „Eros“, R. Tomaszewska — Zbiczno, Łucja Kowalczykówna — Chełmno, Helena Schneiderówna — Racławki, Felicja Dombkówna — Witaszyce, St. Wieczorek — Kębłowo, J. Mańska — Kartuzy, Lucyna Pankówna — Głowno, „Czarny Olek“, Leokadja Koryziakówna — Żabno, Władysława Matuszak — Nieżywiec, Marja Brysko — Czepów, Leopold Palacz — Rybnik.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Halinie Szymanównie z Inowrocławia i Stanisławowi Koźlikowskiemu z Dubielna.

H-U-M-O-R

Ogłoszenie

W jednem z pism ukazało się następujące ogłoszenie:

„Zdolna pielęgniarka poszukuje zajęcia przy chorym. Kamienie żółciowe i paraliż mózgu mają pierwszeństwo."

Prawo dziedziczności

— Słyszał pan? Goldhajmer zmarł!
— Nic dziwnego! On był dziedzicznie obciążony.
— Jakto? Rzeczywiście?
— Wszyscy jego przodkowie poumierali...

Dzisiejsza pomysłowość nie zna granic

Pan Hieronim spotyka na ulicy swego przyjaciela.

— Jak się masz, Jacek!... — woła uradowany pan Hieronim. — Dobrze, że cię spotykam! Nie widzieliśmy się już kopę lat!... Mam do ciebie prośbę...

— Słucham cię...

— Widzisz, sprawa jest tego rodzaju... W sobotę wypadają imieniny mojej żony... Chciałbym jej sprawić przyjemność, a brak mi pieniędzy na prezent....

— Niestety, nie mogę ci nic pożyczyć...

— Nie chodzi o pożyczkę... Chciałbym cię tylko prosić, żebyś podszedł do niej na ulicy, że niby się przystawiasz.

— Kiedy ja wcale nie znam twojej żony!

— Nie szkodzi!... Dam ci jej fotografję... Zaczepisz ją, rozumiesz, ona ci da kosza, ale potem będziesz przez cały dzień szczęśliwa!

Przytomność umysłu

Pan Feliks siedzi w swym gabinecie. Wchodzi listonosz i powiada:

— Jest list dla pana, ale pan musi zapłacić podwójną taryfę, bo nadawca zapomniał nalepić znaczka....

Pan Feliks jest ciekaw, co też zawiera ten list, więc płaci 50 groszy, otwiera kopertę i czyta:

— Szanowny panie!... Bardzo pana przepraszam o pożyczenie mi 50 złotych, albowiem znalazłem się w przykrej sytuacji. Czekam na odpowiedź dziś między 6—7 w „Astorji". Gucio Szczypiorski."

Pan Feliks zgniótł list i mruknął:

— Ja go nauczę!... Łobuz!...

O szóstej poszedł do „Astorji".

— Uszanowanie panu! — zawołał Gucio. — Co słychać?... Przyniósł pan pieniądze?

— Ja panu dam pieniądze! — odparł oburzony pan Feliks. — Jeżeli pan prosi o pożyczkę, trzeba było przynajmniej nalepić znaczek pocztowy!... To jest skandal!...

— Dlaczego skandal?... skąd ja mogłem wiedzieć, że pan zbiera znaczki pocztowe?

Zawrotna karjera

— Jakże powodzi się synowi, pani Kasperkowa?

— Ano rozmaicie, panie Grzybkowa. Raz jest w górze, to znów na dole!

— Co pani mówi?! A cóż on takiego robi?

— Jest chłopcem przy windzie!

Zmienione przysłowie

— Uj, panie Majgeruch! Się już zaczyna jesień! Już przyjechała moja teściowa, ta stara sowa!

— Odwagi, panie Unterduft! Jedna sowa nie stanowi jesieni!

Nic nie słyszy

Baron: — Janie, proszę zobaczyć, czy barometr spada!

Jan, nadsłuchując: — Nic nie słyszę, panie baronie!

Mściwy pacjent

Lekarz: — Wódka niszczy pański organizm!

— Ze mną nie tak łatwo, panie doktorze! Ja ją też niszczę!...

Szkocki wynalazek

Alojzy wrócił ze Szkocji.

— Czy to prawda — zwracają się doń znajomi — że Szkoci są tak bardzo skąpi?...

— O, bardziej skąpi, niż mi się wydawało!... Znałem w Aberdeen pewnego lekarza, który leczył pacjenta, mającego 41 stopni gorączki... I cóż myślicie ów lekarz zrobił?... Zabrał pacjenta do domu, używając go zamiast centralnego ogrzewania...

Logika rekruta

Przed komisją poborową ciągnie się ogonek rekrutów. Nagle jeden zwraca się do drugiego:

— Te, nie wisz czasem, poco właściwie nas bada ten doktór?...

— Jakto, to ty nie wisz poco?... Żeby się przekonać, czy wytrzymasz, gdy cię kulka na wojnie zabije!...

Trudne do pojęcia

Spotkały się dwie kumoszki.

— Dzień dobry, pani Kwiczowska, jak tam pani syn?...

— Dziękuję pani... Przy kolei tera pracuje... Jako maszynista... Ale, powiadam pani, to mądry chłop... Żeby pani widziała jak on tą lokomotywą kieruje...

— To jeszcze rozumiem, droga pani Kwiczowska, wszystkiego można się nauczyć, ino we łbie nie może mi się pomieścić, jak taki mizerak może tak głośno gwizdać?!...

Krótko i zwięźle

— Tatusiu! jak się nazywają te jagody?
— Czarne.
— A dlaczego są czerwone?
— Bo jeszcze zielone.

Stróż w porządku

— Wiesz, w naszem biurze, gdyby nie główny buchalter Knocik, to wszyscy spalibyśmy jak susły!

— Co ty mówisz, to on tak was ostro trzyma?

— Nie, tylko tak strasznie chrapie!

Upominki imieninowe

— Spotkał sąsiad pana Antoniego na schodach i powiada doń:

— Winszuję panu!... Jak tam było wczoraj na pańskich imieninach?... Dostał pan dużo upominków?

— O, tak... Od samego rana wszyscy moi wierzyciele przyszli się upominać...

Roztargniony

Żona wyglądając przez okno do zapracowanego męża:

— Stasiu wiosna przyszła...

— Powiedz niech przyjdzie jutro. Widzisz, że jestem teraz zajęty.

Pojęcie kultury

Jak wiadomo, Włosi jako jeden z głównych argumentów w wojnie afrykańskiej wysuwają słaby rozwój cywilizacji w Abisynji. Dowiedział się o tem Negus, więc pewnego dnia wezwał wodzów wszystkich szczepów i rzekł:

— Żeby już nikt nie miał do nas pretensji, nakazuję, ażeby w całym kraju wprowadzono kulturę europejską!

— Na czem ona niby polega?... — informuje się jeden z wodzów.

— Kulturę każdego kraju mierzy się przedewszystkiem ilością skonsumowanego mydła.

— Dobra... — odpowiada wódz. — Od jutra każemy wszystkim Abisyńczykom na obiad i kolację jeść tylko mydło!

Frapujący napis

Na drzwiach pewnego sklepu w Chęcinach wisi następujący napis:

— Tu się sprzedaje po cenach konkurencyjnych śledzie, gwoździe, pieczywo oraz inne materjały piśmienne.

To niewiele

— Ileś już razy przepadł na egzaminie?
— Z jutrzejszym egzaminem będzie trzy razy.

Gdy ktoś nie zna ortografji?

Alojzy udał się ze swym przyjacielem do pierwszorzędnej restauracji, gdzie zamówił wyśmienity specjał — żabie nóżki!... Gdy kelner podał na stół zamówioną potrawę, przyjaciel od sunął talerz z obrzydzeniem i rzekł:

— Nie lubię trzech „ż"...
— Cóż to ma znaczyć?...
— Żab, żartów i żony...
— Ha-ha-ha!... — roześmiał się Alojzy. — Świetny kawał!...

Ponieważ dowcip ten bardzo mu się spodobał, przeto Alojzy próbuje nazajutrz powtórzyć ten kawał w cukierni.

— Wiecie — zwraca się do całego towarzystwa — nie lubię trzech „ż"...

— Co to ma znaczyć?... — pytają wszyscy zdziwieni.

— Żab, żony i... i... do licha, zapomniałem... już wiem!... i rzodkiewek.

Szczyt naiwności

Antoś poszedł do cudzego ogrodu rwać owoce, sądząc, że tam nikogo niema. Natknął się jednak na właściciela i zwiał.

— No i co? — pyta go Józek. — Co ci powiedział?

— Powiedział mi: ty łobuzie, łajdaku, łotrze, złodzieju...

— A nie nawymyślał ci?

Turysta do przewodnika

— Co? za tę małą wycieczkę w góry żądacie aż 20 złotych?!

— A cóż se pani myśli, żeśmy nasze góry wygrali na loterji klasowej, czy co?

W sądzie

— Otóż dopuściliście się tej kradzieży bez obcej pomocy?

— Całkiem pewnie, panie sędzio! Teraz tak trudno znaleźć uczciwego spólnika.



Pasażerowie statku do tonącego:
„Niestety, nie możemy pana przyjąć na nasz statek, gdyż jedziemy w odwrotnym kierunku".

PREDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 95 gr, kwart. 2,85. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie